WRZESIEŃ 1939 | ALEKSANDER WALICKI | OKOLICE ZDZIĘCIOŁA

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 9 (176) WRZESIEŃ 2020



KARNAWAŁ SOLIDARNOŚCI

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 9 (176) WRZESIEŃ 2020





Wielki pożar Grodna w 1885 roku

20

Autor podaje dotąd nieznane fakty dotyczące dramatu grodnian, którzy stracili dorobek życia, szuka odpowiedzi na pytanie, kto temu zawinił

Anna Rudawcowa

29

Poetka, pisarka, nauczycielka, aktorka, działaczka społeczna, od 1931 roku do deportacji w dn. 13 kwietnia 1940 r. mieszkała w Grodnie

Na pierwszej stronie okładki: Uczestnicy łańcucha solidarności, zorganizowanego przez Związek Polaków na Białorusi. Fot. Irena Waluś

Na ostatniej stronie okładki: Słonim. Kwatera żołnierzy WP 1920 r. Harcerze oddają hołd poległym żołnierzom polskim w wojnie polsko-bolszewickiej. Fot. Irena Waluś

REDAKTOR NACZELNA: *Irena WALUŚ* i.walus@op.pl tel.+375 29 949-35-09

KOREKTA: *Danuta KARPOWICZ*

SKŁAD I ŁAMANIE: *Alaksiej SALEJ*

PRENUMERATA POLSKA: Fundacja Wolność i Demokracja, Al. Jerozolimskie 30 lok.14 00-024 Warszawa, tel.(22)628-85-05

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia „Związek Polaków na Białorusi". Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie

Archiwum: kresy24.pl/archiwum-magazynu-polskiego/

Okładka: Magazyn Polski na uchodźstwie





Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą

Projekt „Polska Platforma Medialna na Białorusi 2020" realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja

Pod biało-czerwono-białymi flagami



IRENA WALUŚ
REDAKTOR NACZELNA
„MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE"

Wydarzenia ostatnich trzech tygodni sprawiły, że świat z niepokojem i nadzieją na pozytywne zmiany obserwuje rozwój sytuacji na Białorusi. Na naszych oczach rodzi się społeczeństwo obywatelskie - naród jest gotowy wziąć w swoje ręce własny los.

Jeszcze do niedawna uważano Białorusinów za naród o niespetryfikowanej świadomości i tożsamości narodowej. Przyczyny tego trzeba m.in. upatrywać w tym, że na polecenie Stalina po fizycznej rozprawie z inteligencją z Białorusi uczyniono wzorową republikę radziecką. Naród bez elit nie ma aspiracji narodowych.

Kilka faktów z historii. W 1918 r. powstała Białoruska Republika Ludowa, jej symbolami były biało-czerwono-biała flaga i „Pogoń". Idea narodowa nie miała jednak okazji się rozwinąć, gdyż zwyciężyły siły bolszewickie, które w latach wielkiego terroru (1937-1938) dokonały swego strasznego dzieła.

W 1991 r. po rozpadzie ZSRR Białoruś ogłosiła niepodległość - odbyło się to w sposób pokojowy i bez rozlewu krwi. Wróciły historyczne symbole kraju. Chociaż Białoruś wraz z Rosją i Ukrainą weszła w skład Wspólnoty Niepodległych Państw, budowała swoją państwowość. Rolę głowy państwa do pierwszych wyborów prezydenckich w 1994 r. pełnił przewodniczący Rady Najwyższej Stanisław Szuszkiewicz. Wybory 1994 r. były jedynymi wyborami demokratycznymi, w których wygrał populista Łukaszenko. Potem przeprowadził referendum, wydłużył kadencję, zmienił konstytucję, by móc rządzić bez przeszkód.

Widząc w tym roku ogromne kolejki przy złożeniu podpisów na listach opozycyjnych kandydatów – zastosował sprawdzoną taktykę – wyeliminował potencjalnych kontrkandydatów, wsadzając ich do więzienia: Siergieja Cichanowskiego, Walerego Cepkałę i Wiktora Babarykę.

Łukaszenko przeliczył się sądząc, że Swietłana Cichanowska, żona aresztowanego opozycjonisty, nie zgromadzi większego krytycznego wobec reżimu poparcia w wyborach. To właśnie Swietłana stała się symbolem zmian, obiecując nowe uczciwe wybory w przypadku wygranej. Do sztabu Cichanowskiej dołączyły dwa sztaby wyeleminowanych kandydatów: Cepkały i Babaryki. Na wiece Cichanowskiej przychodziły tłumy ludzi, którzy jej uwierzyli i tak jak ona pragnęli zmian. Symbolem wieców stały się biało-czerwono-białe flagi.

Podczas wyborów 9 sierpnia społeczność wymyśliła, jak można policzyć głosy oddane za opozycyjną kandydatkę: wyborcy m.in. rejestrowali się na niezależnej platformie, w określony sposób składali kartę do głosowania. Gdy podano wstępne wyniki z miażdżącą przewagą Łukaszenki, ludzie masowo wyszli na ulice nie tylko dużych miast, ale i mniejszych. Pokojowe manifestacje zostały brutalnie rozpędzone, było sporo rannych, strzelano także z ostrej amunicji, gehenna trwała przez kolejne dwa dni. Działania Łukaszenki miały zastraszyć sołeczeństwo, mimo to zjednoczyły je. Ogłoszono bezterminowy strajk, do którego dołączyły zakłady pracy.

Na wiece ludzie dumnie przychodzą z biało-czerwono-białymi flagami. W wystąpieniach oprócz żądań odejścia Łukaszenki, wypuszczenia więźniów politycznych, słyszymy dumnie mówione słowa: „Państwo to my", „Naród to my". Odbywa się przyspieszona lekcja demokracji.

Łukaszenko jednak nie wie, co to jest kompromis, nie pójdzie na dialog i władzy nie odda. Inny dyktator już by uciekł, ale ten najbardziej w świecie lubi władzę i będzie się jej trzymał do końca. Mimo że jego czas się skończył, nie ustaje straszyć społeczeństwo, dyktator znowu pojawił się z kałasznikowem, przez Mińsk przejechała kolumna wozów opancerzonych z lufami, straszy zagrożeniem ze strony Polski, NATO. Jednak pewny siebie i panujący nad sytuacją władca nie robi takich scen. Po raz piąty zadzwonił do Putina, za każdym razem otrzymuje taki sam komunikat: Rosja jest gotowa pomóc, ale jeszcze nie teraz.

Ludzie się zorientowali, że władza nie daje rady, choć nadal trwają represje i zastraszanie, szczególnie robotników. Protestujących jest dużo, 200 tysięcy w samym tylko Mińsku nie da się wsadzić za kraty. Widzą to też funkcjonariusze. Gdy zwiększa się ryzyko aresztowań, na ulice wychodzą same kobiety. Białorusini nie tracą nadziei, są zdeterminowani, żeby zwyciężyć ■



UCZESTNICY ŁAŃCUCHA SOLIDARNOŚCI Z BIAŁORUSIĄ NA LITWIE

Wybory 2020

W tym roku w wyborach prezydenckich uczestniczyło pięciu kandydatów.

Realnym przeciwnikiem Łukaszenki była Swietłana Cichanowska. Jej wiece zbierały wielotysięczne rzesze ludzi. Wcześniej Łukaszenko wsadził potencjalnych rywali do więzienia. Miało być jak zawsze, tyle razy przecież fałszowano wyniki wyborów.

Gdy 9 sierpnia wieczorem podano wyniki oficjalnego *exit poll*, gdzie Łukaszenko zdobył prawie 80% głosów – ludzie na całej Białorusi wyszli na protesty, które zostały brutalne spacyfikowane. Przeciw pokojowym demonstrantom użyto gazu łzawiącego, wodomiotów, kul gumowych, a nawet ostrej amunicji. Zatrzymanych w dn. 9-11 sierpnia bito i torturowano.

Po tym, jak Cichanowska zaskarżyła w Centralnej Komisji Wyborczej oficjalne wyniki głosowania, została zmuszona do wyjazdu z kraju.

Od 9 sierpnia cały czas trwają protesty. A CKW niby nic 14 sierpnia podała oficjalne wyniki, wg których Łukaszenko zdobył 80,1% głosów, a Cichanowska – 10,1%, co jeszcze bardziej oburzyło społeczność.

Wsparcie dla Białorusinów

Świat solidaryzuje się z protestującymi na Białorusi.

Przywódcy 27 krajów UE nie uznają sfałszowanych wyników wyborów na Białorusi. Szczyt UE poparł pomysł, by misja OBWE wsparła dialog na rzecz wyjścia z kryzysu. Przewodnicząca KE von der Leyen potwierdziła, że Komisja przeznaczy 53 mln euro funduszów pomocowych dla Białorusi, w tym 2 mln dla ofiar przemocy oraz represji, milion na wsparcie społeczeństwa obywatelskiego i niezależnych mediów oraz 50 mln na wsparcie walki z koronawirusem.

Papież Franciszek zaapelował o dialog na Białorusi, odrzucenie przemocy, poszanowanie sprawiedliwości i prawa.

Na znak solidarności w wielu miastach Polski wywieszono historyczne flagi białoruskie. Białorusinów symbolicznie wsparła Litwa, tworząc 32-kilometrowy ludzki łańcuch z Wilna do granicy, w którym uczestniczyło 50 tys. osób. Podobne akcje odbyły się w wielu innych krajach świata.

W skrócie

W stolicy Litwy odbyła się międzynarodowa konferencja poświęcona Białorusi zorganizowana przez Forum im. Kalinowskiego w Wilnie. Cichanowska podczas forum spotkała się z zastępcą sekretarza stanu USA Stephenem Biegunem.

Cichanowska na specjalnym posiedzeniu komisji spraw zagranicznych PE powiedziała: „Już nie jesteśmy opozycją, jesteśmy większością”.

Podczas protestów powyborczych zatrzymano ok. 7 tys. osób, wielu brutalnie pobito, rannych zostało ok. 200 osób. Jest kilkudziesięciu zaginionych i sześć ofiar śmiertelnych.

Komitet Śledczy wezwał na przesłuchanie noblistkę Swietłanę Aleksijewicz i Pawła Łatuszkę z prezydium Rady Koordynacyjnej.

Milicja zatrzymała przewodniczącego komitetu strajkowego Mińskich Zakładów Traktorowych Siergieja Dylewskiego i współpracowniczkę Cichanowskiej Olgę Kowalkową, w Grodnie - ponad 20 pracowników „Grodno Azot”.

W Rosji sformowany został oddział gotowy do wyjazdu na pomoc Łukaszence.

Zlikwidowano transmisję niedzielnej katolickiej Mszy św. w białoruskim radiu.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK



MATEUSZ MORAWIECKI PRZEDSTAWIA W SEJMIE PLAN POMOCY DLA BIAŁORUSI

Plan solidarności

Premier RP przedstawił plan wsparcia dla społeczeństwa obywatelskiego i represjonowanych.

Bezpieczeństwo, otwartość i solidarność to trzy filary, które stoją za tym planem – wskazał Morawiecki. Szef rządu przedstawił pięciopunktowy plan. To wsparcie dla represjonowanych, wyrzucanych z pracy, pobitych; program stypendialny dla studentów i naukowców z Białorusi, ułatwienia przy wjeździe do RP – zwalnianie z opłat wizowych, ułatwienia w dostępie do rynku pracy; pomoc niezależnym mediom i wydawcom na Białorusi, program dla organizacji pozarządowych wspierających społeczeństwo obywatelskie.

Na realizację programu w I etapie przeznaczyć 50 mln zł. – Chcemy być dla Białorusi realnym wsparciem i politycznym partnerem – mówił Morawiecki.

Dodał również, że o przyszłości Białorusi mogą decydować tylko sami Białorusini, a Polska pomoże dać im tę szansę. Premier zaapelował do władz białoruskich o ponowne wolne wybory.

W sprawie Białorusi jest pełne porozumienie wszystkich sił politycznych.

Nowe wyspy

Teren Polski powiększy się o trzy nowe wyspy.

Ministerstwo gospodarki morskiej szuka dla nich nazw. Każda z wysp będzie miała ok. 200 ha.

Jedna z nich powstaje w wyniku przekopu Mierzei Wiślanej, dwie – przy pogłębianiu Zalewu Szczecińskiego, gdzie jest pogłębiany tor wodny Świnoujście-Szczecin. Jego modernizacja obejmuje pogłębienie toru wodnego do 12,5 m na odcinku ok. 62 km, z równoczesnym jego poszerzeniem do 100 m, oraz m.in. przebudowę skarp brzegowych, pogłębienie i poszerzenie obrotnic dla statków. Oznacza to, że będą mogły wpływać dwa razy większe jednostki niż obecnie.

Nowe wyspy na Zalewie Szczecińskim zlokalizowane będą na wysokości 22 i 28 km toru, licząc od Świnoujścia.

Przekop Mierzei Wiślanej ma umożliwić wpływanie do portu w Elblągu jednostek o długości do 100 metrów oraz do 20 metrów szerokości. Budowa kanału na Mierzei Wiślanej ma zakończyć się w 2022 r.

W skrócie

Polskie konsulaty na Białorusi wznawiają pracę i będą w trybie przyspieszonym wydawać wizy.

Rząd RP wzywa Rosję do natychmiastowego wycofania się z planów interwencji zbrojnej na Białorusi pod fałszywym pretekstem „przywrócenia kontroli”.

Film Małgorzaty Szumowskiej i Michała Englerta „Śniegu już nigdy nie będzie” to reprezentant Polski do Oscara.

Wiesław Żyznowski, prezes i główny udziałowiec spółki Mercator Medical, został giełdowym miliarderem. Zajmuje się m.in. produkcją jednorazowych rękawic ochronnych dla sektora medycznego.

Leszek Wojteczek, właściciel Wtórpolu, na odpadach z szafy w 2018 r. zarobił 10 mln zł. Przy okazji sprząta Polskę, przetwarzając 70 tys. ton używanej odzieży rocznie.

Z nadchodzącą rekonstrukcją rządu planowane jest też wielkie odchudzanie administracji publicznej. Nawet 20% urzędników może stracić pracę.

W Lublinie ruszyła produkcja leku na covid-19 z osocza wyzdrowieńców.

Wg GUS bezrobocie przestało rosnąć, w II kw. to 3,1%. W II kw. 2019 r. wskaźnik ten wyniósł 3,2%.

PRZYGOTOWAŁA
ANNA MALINOWSKA

Ferdynand Ossendowski

Pisarz, podróżnik, szpieg, żołnierz, wojujący antykomunista.

Jego życie to jedna wielka podróż i przygoda. Ur. 27 maja 1878 r. w Lucynie w gub. witebskiej. Pochodził ze szlacheckiej rodziny o tatarskich korzeniach. Studiował nauki matematyczno-przyrodnicze w Petersburgu. Uczestniczył w wyprawach naukowych na Kaukaz, nad Dniestr, Jenisej i Bajkał, a także do Chin, Japonii, na Sumatrę i do Indii.

Z powodu udziału w zamieszkach studenckich w 1899 r. opuścił Rosję. Wyjechał do Paryża, studiował fizykę i chemię na Sorbonie. Po powrocie do Rosji pracował na uniwersytecie w Tomsku. Wysłany do Mandżurii prowadził badania geologiczne. Za organizowanie w Harbinie protestów przeciw represjom w Królestwie Kongresowym skazano go na karę śmierci. Uniknął wykonania wyroku.



FERDYNAND OSSENDOWSKI

Od 1908 r. korespondent, a następnie red. polskojęzycznego „Dziennika Petersburskiego". W czasie wojny domowej w Rosji współpracował z *Białymi*; był m.in. doradcą Kołczaka. Po klęsce przeniósł się do Mongolii, był doradcą barona von Ungern-Sternberga, białego generała. Z jego polecenia udał się z tajną misją do Pekinu, Japonii i USA. Po upadku barona wyd. książkę „Przez kraj ludzi, zwierząt i bogów", która przyniosła mu światową sławę.

Do Polski wrócił w 1922 r., gdzie ukazało się jego 77 książek, wyd. w 150 przekładach. W międzywojniu nakład jego książek sięgnął 80 mln. Zajmuje 2. miejsce po Sienkiewiczu w przekładach na języki obce.

Podczas wojny członek konspiracyjnego Stronnictwa Narodowego. Zm. 3 stycznia 1945 r. Do grobu zabrał wiele tajemnic, w tym legendę o niewyobrażalnej fortunie barona ukrytej gdzieś na mongolskich stepach.

Urszula Dudziak

Czołowa postać polskiej wokalnej sceny jazzowej.

Zrobiła międzynarodową karierę jazzową. Śpiewała standardy jazzowe i „evergreeny". Debiutowała w 1958 r., następnie zaproszono ją do zespołu Krzysztofa Komedy. W 1964 r. rozpoczęła współpracę z zespołem *Michał Urbaniak Band* i występowała z nim na prestiżowych festiwalach. Początkowo Dudziak grała akustyczny jazz, potem zafascynowała ją muzyka wykorzystująca konwertery głosu. Wydała ok. 50 płyt.

Przez wiele lat mieszkała w USA. W 1972 r. jej album *Newborn Light* otrzymał pięć gwiazdek w prestiżowym amerykańskim magazynie „Down Beat". W 1979 r. „Los Angeles Times" ogłosił ją śpiewaczką jazzową roku za występy solo jako *One Woman Show* z wykorzystaniem urządzeń elektronicznych. Występowała na *Newport Jazz Festival* i w *Carnegie Hall*.



Michał PIESCIUK

URSZULA DUDZIAK

Od 1981 r. współpracowała z międzynarodową grupą *Vocal Summit*. Występowała i nagrywała z *Gil Evans Orchestra* i *Archie Shepp Band*. W autorskim programie *Future Talk* przygotowanym z pisarzem Jerzym Kosińskim występowała prawie we wszystkich krajach Europy, a także w obu Amerykach oraz w Azji. W 1992 r. uznana za drugą najpopularniejszą śpiewaczkę jazzową po Elli Fitzgerald. Jej piosenka *Papaya* (1976) stała się hitem w 2007 r. w Azji i Ameryce Łacińskiej.

Współpracowała m.in. z takimi artystami jak Jaco Pastorius, Ron Carter, Michael Brecker, Flora Purim, Nina Simone, Carmen McRae, Dee Dee Bridgewater, Sting lub Lionel Hampton.

W 1985 r. powróciła do Polski Ostatnio koncertuje razem z córkami: Miką i Kasią Urbaniak.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK

Zwycięstwo Batorego

Mija 440. rocznica zdobycia po oblężeniu Wielkich Łuk przez króla Stefana Batorego.

Oblężenie twierdzy w Wielkich Łukach trwało od 1 do 4 września 1580 r. Druga kampania wojny o Inflanty króla Stefana Batorego przeciwko Iwanowi IV Groźnemu miała na celu opanowanie ważnego punktu strategicznego – twierdzy Wielkie Łuki. Stąd zamierzano kontynuować działania w kierunku Pskowa, w wyniku których planowano odciąć Inflanty od ziem moskiewskich.

Król, na czele armii liczącej 59 tys. ludzi, z czego 48 tys. działało bezpośrednio w głównym rejonie walk, wyruszył na Wielkie Łuki 20 sierpnia 1580 r. Marsz wojsk królewskich osłaniała od wschodu idąca równolegle dywizja hetmana Jana Zamoyskiego.



Król Stefan Batory

Oba wojska połączyły się 26 sierpnia, a 1 września artyleria polsko-litewska rozpoczęła bombardowanie twierdzy. Głównym inżynierem kierującym sypaniem szańców przez wojska polskie był włoski inżynier Domenico Ridolfini.

W dn. 4 września została podpalona jedna z drewnianych wież. Pożar szybko rozprzestrzenił się na całe miasto, zmuszając 6-tysięczną załogę do kapitulacji. W zamku, obsadzonym przez polską załogę, doszło do wybuchu prochu, który zniszczył całkowicie twierdzę. Zabił 200 Polaków i Węgrów oraz większość załogi moskiewskiej.

Natychmiast jednak na polecenie króla przystąpiono do odbudowy twierdzy na miejscu starej fortyfikacji moskiewskiej. Prace te wg wskazówek króla przeprowadził Domenico Ridolfini.

Bitwa pod Kircholmem

Rozegrała się 415 lat temu – 27 września 1605 r.

W trakcie wojny polsko-szwedzkiej o Inflanty Karol IX, przygotowując się do oblężenia Rygi, postanowił zaskoczyć i zniszczyć stojącą pod Kircholmem dywizję hetmana wielkiego litewskiego Jana Karola Chodkiewicza. Armia szwedzka składała się z ok. 8,3 tys. piechoty, 2,5 tys. jazdy i 11 działek polowych. Siły Chodkiewicza liczyły ok. 2,4 tys. jazdy, tysiąc piechoty i 4 działka.

Pole bitwy rozciągało się wzdłuż Dźwiny. Król szwedzki ustawił swoje wojska na pochyłości wzgórza w tzw. szyku holenderskim (w szachownicę). Plan Chodkiewicza, którego wojska stały na przeciwległym wzgórzu, przewidywał związanie głównych sił przeciwnika w centrum i na swoim prawym skrzydle, by silnie wzmocnionym lewym uderzyć i tą drogą zapewnić sobie zwycięstwo.



Obraz Wojciecha Kossaka *Bitwa pod Kircholmem*

Po kilku godzinach harców, aby sprowokować przeciwnika, hetman nakazał swoim chorągwiom symulować paniczną ucieczkę. Podstęp udał się znakomicie, gdyż Karol IX wydał rozkaz natarcia. Na podchodzącą w górę piechotę szwedzką uderzyły chorągwie husarskie Wincentego Wojny, wdzierając się głęboko w szyk przeciwnika. Ciężkie walki toczyły się także na obu skrzydłach. Bitwa została wygrana dzięki mistrzowskiemu rozstawieniu wojsk hetmańskich. W decydującym bowiem momencie silne lewe skrzydło uzyskało przewagę i zadecydowało o całkowitym pogromie Szwedów. W bitwie poległo ok. 9 tys. Szwedów i ok. 100 Polaków i Litwinów.

Przygotowała
Anna Malinowska

Karnawał solidarności

To czas, szczególnie po 12 sierpnia, gdy ustały brutalne zatrzymania i ludzie na Białorusi poczuli się wolni, choć na krótko. To piękne uczucie, a dookoła uśmiechnięci i życzliwi ludzie. Spontanicznie wychodzili na ulice ubrani na biało lub w barwach narodowych, trzymając biało-czerwono-białe flagi, odręcznie napisane hasła, kwiaty. Wszystkie protesty na Białorusi odbywają się pokojowo, jednak ludzie są zdeterminowani i żądają ustąpienia Łukaszenki, zwolnienia więźniów politycznych i nowych, uczciwych wyborów.

Akcje solidarności zorganizował także Związek Polaków na Białorusi. W Grodnie do nas dołączyli także inne osoby pracujące w naszym biurowcu. Przejeżdżające samochody trąbiły na znak solidarności, pokazując znak *victorii.* Zresztą to najczęstszy znak, którym witali się ludzie na ulicach. Z sąsiedniego budynku włączono nam piosenki, które stały się symbolami tegorocznych protestów, w tym „Mury" Jacka Kaczmarskiego w języku białoruskim. W tych dniach było słonecznie i bardzo ciepło, dlatego kierowcy przejeżdżających samochodów widząc, że ludzie stoją na słońcu, zawracali do sklepu i przywozili wodę.

„O roku ów! kto ciebie widział w naszym kraju!" – chce się powtórzyć za wieszczem Adamem Mickiewiczem. Białorusini zasłużyli na to, jak i każdy naród, żeby żyć w wolnym kraju.



Uczestnicy łańcucha solidarności w Grodnie

Irena Waluś

Jesteśmy przeciwko przemocy!!!

Działacze ZPB z plakatami wzywającymi do wyzwolenia więźniów politycznych i zaprzestania przemocy





Irena Waluś

Pełni nadziei na lepszą przyszłość Białorusi



Irena Waluś

Gest solidarności i życzliwości grodnian z protestującymi

Wyznaczono datę zjazdu ZPB

Irena Waluś

W dn. 8 sierpnia br. w Grodnie odbyło się posiedzenie Rady Naczelnej Związku Polaków na Białorusi. Główną decyzją RN ZPB stało rozpisanie kolejnego zjazdu organizacji, który odbywa się raz na cztery lata.



Podczas głosowania na posiedzeniu Rady Naczelnej ZPB

Iness Todryk-Pisalnik

Zwykle przy tak ważnych decyzjach jest zwoływane posiedzenie Rady Naczelnej w rozszerzonym składzie z zaproszeniem prezesów oddziałów terenowych ZPB, lecz tym razem w związku z pandemią prezesów nie zaproszono. Obradom przysłuchiwała się konsul RP w Grodnie Katarzyna Cholewińska.

Oprócz głównej kwestii na posiedzeniu wysłuchano także sprawozdania o działalności Związku Polaków od początku roku. Wystąpił wiceprezes ZPB Marek Zaniewski, który poinformował, że w skali kraju odbyło się 50 przedsięwzięć. Zaznaczył, że 1 marca w Biegu Tropem Wilczym, w Dniu Pamięci Żołnierzy Wyklętych, wzięło udział ponad 300 osób z całej Białorusi.

Sprawozdawca zaznaczył, że w związku z pandemią koronawirusa, od 16 marca biuro ZPB pracowało zdalnie. Na nauczanie w trybie online przeszła Polska Szkoła Społeczna im. Króla Stefana Batorego, a za jej przykładem inne szkoły i punkty nauczania działające przy ZPB. W Grodnie tylko kursy języka polskiego dla dorosłych odbywały się według tradycyjnej formy nauczania.

ZPB przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP w Grodnie przekazał dla szpitali w Grodnie, Indurze, Brzostowicy Wielkiej, Stołpcach niezbędne materiały ochronne w czasie pandemii.

W tym czasie dbano także o miejsca pamięci i odwiedzano groby podczas rocznic wydarzeń i świąt narodowych.

Renata Dziemiańczuk, wiceprezes ZPB ds. Kultury, podkreśliła, że Kiermasz Kaziukowy był ostatnią imprezą ZPB w tradycyjnej formule. Potem przedsięwzięcia odbywały w trybie online, z czym uczestnicy sobie dobrze poradzili. To inscenizacja wiersza, konkursy *Kolorowe Nutki* i *Malwy*.

Prezes ZPB Andżelika Borys podkreśliła, że Związek Polaków potrafił odnaleźć się w nowej sytuacji i prowadził sprawnie działalność. Odbyły się warsztaty dla nauczycieli w trybie online, kilka wideo konferencji, m.in. z udziałem sekretarza stanu w kancelarii Prezesa Rady Ministrów Janem Dziedziczakiem i Pierwszą Damą RP Agatą Kornhauzer-Dudą oraz ośrodkami nauczania z całej Białorusi. Prezes podziękowała działaczowi Zygmuntowi Piełuciowi za przekazanie mienia ZPB po likwidacji swojej firmy komercyjnej.

Andżelika Borys zaproponowała, żeby kolejny X Zjazd ZPB odbył się w dn. 5 grudnia br. „Rozpoczniemy Mszą św., byśmy podbudowani duchowo mogli prowadzić bardziej konstruktywne dyskusje" – dodała prezes.

W związku z pandemią Rada Naczelna ustanowiła inną kwotę przy wybieraniu delegatów na zjazd. A dokładnie na zebraniach wyborczych w 104 strukturach ZPB działacze zaproponują jednego delegata na 100 osób (wcześniej było jeden delegat na 50 osób). Jest jeszcze kilka oddziałów zawieszonych, ponieważ nie odbyły się tam w wymaganym czasie wybory, jeżeli te sprawy nie zostaną uregulowane, to ich działacze nie będą mogli wysłać delegatów. Podczas posiedzenia wybrano 5-osobową Komisję Przedzjazdową w składzie: Helena Marczukiewicz, Alina Jaroszewicz, Marek Zaniewski, Renata Dziemiańczuk i Andrzej Pisalnik.

Na posiedzeniu RN ZPB przyjęto termin 1 listopada, do którego oddziały i towarzystwa działające przy Związku, przeprowadzą wybory delegatów i dostarczą Komisji Przedzjazdowej protokoły zebrań i konferencji, na których zostali wyłonieni delegaci na zjazd ■

Żołnierzom w hołdzie

Eliza Andruszkiewicz

W tym roku obchodzimy wielki jubileusz bitwy, zwycięstwo w niej miało ogromne znaczenie nie tylko dla Polski, ale dla Europy i świata, bo obrona Warszawy zapobiegła bolszewizacji Europy.

Nasze ziemie przeżyły barbarzyństwo bolszewickie jeszcze wcześniej niż na dalszych terenach Polski, ponieważ w ślad za wojskami niemieckimi opuszczającymi kraj „waliła na dawne ziemie Rzeczypospolitej dzika, bezładna, głodna, krwawa i grabieżna „czerwona armia", bardziej do hordy raczej niż do armii podobna" – pisał ks. Walerian Meysztowicz. Dlatego np. na cmentarzu Pobernardyńskim w kwaterze polskich żołnierzy widzimy groby z lat 1918-1920. Tyle czasu trzeba było walczyć z bolszewikami. Powstały samoobrony kresowe w Grodnie, Wilnie, Mińsku, także w innych miastach jak np. w Lidzie, będąca częścią Samoobrony Grodzieńskiej. Ich zadaniem było zapewnić bezpieczeństwo ludziom i ich mieniu.

Podczas wojny armia bolszewicka przeszła przez nasze ziemie dwa razy: gdy parła na Warszawę i z powrotem. Dopiero Bitwa nad Niemnem przypieczętowała zwycięstwo Polski w wojnie. Sto lat temu, w lipcu 1920 r., w wielu miejscowościach trwały zażarte walki. Naczelny Wódz Józef Piłsudski osobiście prosił, żeby walczący utrzymali swoje pozycje jak najdłużej, żeby wojsko miało więcej czasu na przygotowanie decydującej bitwy. Żołnierze walczyli ofiarnie, nieśli duże straty – w większości grobów spoczywają nieznani żołnierze.



Irena Waluś

Złożenie wieńców i zapalenie zniczy na grobie nieznanych żołnierzy polskich w Makarowcach



Irena Waluś

Delegacja ZPB i Konsulatu Generalnego RP w Grodnie przy odnowionym grobie żołnierzy 1920 r. w Brzostowicy Małej

Opiekę nad grobami polskich żołnierzy sprawują działacze oddziałów ZPB w terenie. W tym roku sporo grobów zostało odnowionych. Uroczystości z okazji 100. rocznicy Bitwy Warszawskiej odbyły się w wielu miejscach na Grodzieńszczyźnie, na ziemiach mińskiej i brzeskiej, w obwodzie witebskim. Kierownictwo Związku Polaków wraz z polskimi dyplomatami zorganizowało odwiedzanie grobów bohaterów wojny polsko-bolszewickiej. Wszędzie złożono kwiaty, zapalono znicze i modlono się o dusze tych, którzy zginęli w obronie wartości chrześcijańskich i przede wszystkim o wolną i niepodległą Ojczyznę. Tak jak w tym roku o to samo walczą Białorusini. Modlono się także w intencji tych osób, które walcząc o sprawiedliwe życie na Białorusi, zginęły lub trafiły za kraty. Życie tym samym dopisało nową kartę do obchodów jubileuszowych Cudu nad Wisłą.

Jesteśmy potomkami bohaterów wojny polsko-bolszewickiej, którzy mając małe szanse na zwycięstwo jednak zwyciężyli, to dzięki nim zachowaliśmy wartości i dążenie do wolności. To dało ludziom siłę do walki w kolejnej wojnie i odnieść zwycięstwo z władzami PRL – jako pierwszym w bloku komunistycznym ■

Alaksiej SALEJ

PAMIĘĆ O OBROŃCACH GRODNA Z 1939 ROKU JEST WCIĄŻ ŻYWA WŚRÓD MIESZKAŃCOW MIASTA. TU: ZŁOŻENIE WIEŃCA PRZEZ SENATORA RP STANISŁAWA GOGACZA. 2009 R.

Tragiczny wrzesień 1939 na ziemiach północno-wschodnich Polski



JAN JERZY MILEWSKI

Jedną z głównych zasad polskiej polityki zagranicznej w latach trzydziestych XX wieku była zasada równowagi, czyli utrzymywania „równych odległości" w stosunkach z ZSRR i Niemcami. Dowodem na to było podpisanie w lipcu 1932 r. paktu o nieagresji z ZSRR, a półtora roku później deklaracji o nieagresji z Niemcami.

Po dojściu Hitlera do władzy trwające kilkanaście lat bliskie kontakty pomiędzy Moskwą a Berlinem osłabły. Jednak po konferencji w Monachium (30 września 1938) Stalin, podejrzewając, że mocarstwa zachodnie usiłują skierować agresję niemiecką na wschód, kolejny raz zmienił politykę i zaczął sondować możliwości porozumienia z III Rzeszą. Doprowadziło to po kilku miesiącach do równoległego prowadzenia rozmów z jednej strony z Anglią i Francją, a z drugiej – z Niemcami.

W tym czasie dyplomaci niemieccy składali także propozycje Polsce, żeby stała się sojusznikiem III Rzeszy (m.in. rezygnując z „korytarza pomorskiego", za co miała otrzymać rekompensatę w postaci wspólnie zdobytych terenów ZSRR). Pomimo kuszących propozycji niemieckich Polska w 1939 roku zdecydowała się na dotrzymanie traktatowych i sojuszniczych

zobowiązań. Minister spraw zagranicznych Józef Beck w wystąpieniu w sejmie 5 maja 1939 r. powiedział: „My w Polsce nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. Jest jedna tylko rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenna. Tą rzeczą jest honor". Niektórzy polscy historycy (m.in. prof. Paweł Wieczorkiewicz) w latach 90. ubiegłego wieku zaczęli twierdzić, że lepiej by się stało, gdyby Polska porozumiała się wówczas z Hitlerem, poczyniła pewne ustępstwa, a dzięki temu z wojny wyszłaby z mniejszymi stratami. Pomijając fakt, że brakowało wtedy w Polsce przywódcy, który potrafiłby przekonać społeczeństwo do tak gwałtownego zwrotu w polityce międzynarodowej, nie przypuszczam, że stając po stronie Hitlera Polska wyszłaby z tej wojny z mniejszymi stratami. W dodatku, nie odgrywając w tym sojuszu samodzielnej roli, bylibyśmy traktowani jak sojusznicy zbrodniczego systemu, m.in. współodpowiedzialni za zagładę Żydów.

Tymczasem po kilku miesiącach rozmów, 23 sierpnia 1939 r. podpisano w Moskwie układ o nieagresji pomiędzy ZSRR a Niemcami (w tym tajny protokół dotyczący podziału stref wpływów pomiędzy tymi państwami w Europie Wschodniej). Układ nazwano *paktem Ribbentrop-Mołotow* (od nazwisk podpisujących go ministrów spraw zagranicznych). Sam układ był stereotypowy, ale towarzyszący mu tajny protokół oznaczał, że ZSRR opowiedział się za zmianą *status quo* w Europie i wziął tym samym współodpowiedzialność za wybuch wojny. Polska nie wiedziała nic o tajnym porozumieniu, choć poprzez swoje kanały wywiadowcze informacje o tym posiadali i Amerykanie, i Francuzi. Kilka dni później Polska podjęła nierówną walkę z Niemcami, a symbolem bohaterstwa żołnierzy (wśród których byli także obywatele polscy narodowości białoruskiej) może być obrona Westerplatte, bitwa pod Mławą i nad Bzurą czy walki w rejonie Wizny, określone mianem polskich Termopil. Od początku agresji niemieckiej, 1 września 1939 r., Hitler naciskał na Stalina, aby przystąpił do działań przeciwko Polsce. Stało się to jednak realne dopiero wtedy, kiedy Stalin upewnił się, że Anglia i Francja nie wywiążą się w pełni z zobowiązań sojuszniczych wobec Polski. Decyzję taką podjęto podczas obrad francusko-brytyjskiej Najwyższej Rady Wojennej (z udziałem premierów) we francuskim miasteczku Abbeville, która odbyła się 12 września – dowództwo alianckie uznało, że nie ma sensu wchodzić pełnią sił do akcji przeciwko Niemcom, bo Polska w zasadzie nie jest w stanie dalej bronić się – aczkolwiek o tej decyzji nie poinformowano strony polskiej.



NACZELNY WÓDZ EDWARD RYDZ-ŚMIGŁY

Polscy politycy i wojskowi zdawali sobie sprawę z tego, że nie możemy sami wygrać wojny z Niemcami. Wierzyliśmy jednak w sojusz wojskowy z Francją i gwarancje brytyjskie. Naszym zadaniem było wytrzymać walkę z Niemcami przez kilkanaście pierwszych dni – w ciągu dwóch tygodni od rozpoczęcia wojny sojusznicy mieli przecież uderzyć całością swoich sił zbrojnych. W zasadzie, jeśli Anglia i Francja wywiązałyby się wówczas ze swoich zobowiązań, to być może ta wojna zakończyłaby się zwycięstwem po kilku tygodniach, w najgorszym wypadku po kilku miesiącach. Niemcy musieliby przerzucić większość swoich sił na front zachodni, a wtedy wojska polskie mogłyby podjąć akcje zaczepne. Historycy porównując potencjały wojskowe Polski, Anglii, Francji oraz Niemiec doszli do wniosku, że gdyby nie kunktatorskie stanowisko zachodnich aliantów, to wojna, nazwana później II wojną światową, zakończyłaby się klęską Hitlera pod koniec 1939 roku.

O decyzjach podjętych w Abbeville wiedział doskonale Stalin i to właśnie przesądziło o terminie wtargnięcia Armii Czerwonej do Polski. 17 września o godz. 3.00 w nocy wiceminister spraw zagranicznych ZSRR usiłował wręczyć



Wkroczenie sowieckich wojsk na ziemie północno-wschodnie II RP. Wrzesień 1939 r.



Zdjęcie propagandowe wieśniaków witających czerwonoarmistów koło Grodna z wymowną datą 29 września 1939 r.. Fot. *Northcliffe Collection*

ambasadorowi polskiemu w Moskwie notę dyplomatyczną, w której stwierdzano rozpad państwa polskiego i konieczność wkroczenia Armii Czerwonej dla ochrony życia zamieszkujących wschodnie ziemie Polski Białorusinów i Ukraińców. W następnych godzinach oddziały Armii Czerwonej przekroczyły granicę z Polską. Wojska Białoruskiego Okręgu Wojskowego, przesuwane nad granicę od 13 września, liczyły ponad 200 tys. żołnierzy. Naprzeciwko było 45 tys. żołnierzy polskich, w połowie nieuzbrojonych. Pierwszym obiektem agresji stały się strażnice Korpusu Ochrony Pogranicza. Zaskoczony sytuacją Naczelny Wódz, marszałek Edward Rydz-Śmigły, początkowo był przekonany o konieczności walki, ale ostatecznie w Naczelnym Dowództwie zwyciężyło przekonanie, że agresja sowiecka przekreśliła możliwości oporu Polski do czasu rozpoczęcia ofensywy na Zachodzie i dlatego trzeba wycofywać wojska na Rumunię i Węgry. W konsekwencji tego późnym wieczorem 17 września Rydz-Śmigły wydał dyrektywę, w której szczególnie istotne było stwierdzenie: „Z bolszewikami nie walczyć, chyba w razie natarcia z ich strony albo próby rozbrojenia".

Po decyzji Moskwy podjęły działalność przygotowywane wcześniej grupy dywersyjne oparte na strukturach partii komunistycznej. Na niektórych obszarach poparte spontanicznie przez część miejscowej skomunizowanej ludności, głównie wywodzącej się spośród mniejszości narodowych, rozczarowanych polityką wobec nich kolejnych rządów. Miało to miejsce m.in. w okolicach Lidy, Łunny, Zelwy i Skidla. W najłagodniejszej formie przejawiało się to w budowaniu bram powitalnych i przyjmowaniu agresorów z radością, co budziło zgrozę i zdumienie miejscowych Polaków. Samozwańcze komitety rewolucyjne i zrewoltowane bandy dokonały przed wejściem Armii Czerwonej wielu zbrodni, zwłaszcza na ziemianach (w woj. północno-wschodnich zamordowano 62 ziemian), przedstawicielach administracji, policjantach i osadnikach wojskowych. Przed wybuchem wojny na ziemiach wschodnich mieszkało około 9 tys. rodzin osadników wojskowych, w większości zgrupowanych w ok. 700 osobnych osadach. W propagandzie komunistycznej przedstawiano ich w negatywnym świetle jako osoby, które „zabrały" ziemię miejscowym chłopom. Po 17 września dokonano morderstw na osadnikach w 34 osadach, w tym w woj. poleskim – w 13, nowogródzkim – 11, białostockim – 4 (najbardziej dramatyczne wydarzenia miały miejsce w pow. grodzieńskim). Mordowano także osoby różnych narodowości i wyznań, które przeciwstawiały się zbrodniczej działalności komunistycznych bojówek. I tak np. w miejscowości Zelwa (pow. grodzieński) wśród zamordowanych byli: proboszcz katolicki Jan Kryński i proboszcz prawosławny Dawid Jakobson, zginął także potępiający gwałty i rozboje ksiądz prawosławny w Komotowie. W tej trudnej sytuacji znajdowali się jednak ludzie, którzy ryzykując

życiem, jak mieszkańcy podgrodzieńskiej białoruskiej wsi Sawalówka, uratowali przed śmiercią kilkunastu polskich osadników.

Pomimo dyrektywy Naczelnego Wodza o unikaniu walki z Sowietami na ziemiach północno-wschodnich doszło do kilku starć na wielką skalę, z których szczególnie podkreślić należy walki w obronie Wilna, a zwłaszcza Grodna. Wilno zostało zajęte już 19 września. Było to rezultatem braku zdecydowania co do jego obrony. Gen. Józef Olszyna-Wilczyński uważał, że obrona jest bezcelowa, a w dodatku może narazić miasto na zniszczenie. W konsekwencji tego stanowiska po pojawieniu się oddziałów Armii Czerwonej na rubieżach miasta, wykonujący jego rozkazy płk Jarosław Okulicz-Kozaryn nakazał wycofanie wojsk. Pomimo tego od popołudnia 18 do południa 19 września miały miejsce spontaniczne walki w różnych częściach miasta: na Zarzeczu, w rejonie cmentarza na Rossie i dworca kolejowego oraz Mostu Zielonego. Sowieci stracili w Wilnie ok. 12-14 pojazdów pancernych. Część oddziałów, które wycofały się z Wilna, udała się do Grodna i wzięła udział w jego obronie, reszta przekroczyła granicę polsko-litewską i została internowana (ogółem na Litwę przedostało się prawie 15 tys. polskich żołnierzy i jeszcze większa liczba cywilów. Strona litewska potraktowała ich w sposób bardzo taktowny).

Grodno, miasto w województwie białostockim, było dużym garnizonem wojskowym. Znajdowało się tam Dowództwo Okręgu Korpusu nr III (na czele którego w 1939 r. stał gen. bryg. Józef Olszyna-Wilczyński), dowództwo 29 DP, dwa pułki piechoty (76. i 81.), 29. pułk artylerii lekkiej i inne drobniejsze jednostki. Już przed 1 września 29 DP została przetransportowana na zachód i uczestniczyła w walkach z Niemcami w ramach armii „Prusy", 10 września resztę



Uczestnicy rebelii w Skidlu przeciwko polskim władzom. Wrzesień 1939 r.

wojsk wysłano do Lwowa – wzięły one udział w obronie tego miasta.

„Gród Batorego" początkowo, poza bombardowaniami, nie odczuwał bezpośredniego zagrożenia agresją. Dopiero po zajęciu przez Niemców Białegostoku (15 września) zaczęło to być realne. Ale i wówczas myślano wyłącznie o zagrożeniu ze strony Niemców.

Wiadomość o przekroczeniu granicy przez Armię Czerwoną była zaskoczeniem dla mieszkańców, ale zaktywizowało – jak już pisałem – działaczy Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi. Do prób dywersji doszło i w samym Grodnie już 17 września. Jeden z młodych obrońców Grodna Jan Siemiński wspomina: „Wracająca z frontu [przeciwniemieckiego] kompania z harcerzami-ochotnikami została ostrzelana ogniem broni ręcznej i krótką serią maszynowej. Jak zdołaliśmy zauważyć, strzelano ze strychów domów mieszkalnych położonych przy ulicy Indurskiej". Takich incydentów było więcej i powtarzały się w następnych dniach, ale sytuacja w samym mieście była opanowana. Natomiast do groźnej rebelii komunistycznej, i to na dużą skalę, doszło w pobliskim Skidlu. Rebelia ta w historiografii sowieckiej uzyskała nawet miano *powstania skidelskiego*. Sytuacja w tym miasteczku powróciła do normy dopiero po interwencji karnej ekspedycji wysłanej 19 września.

W Grodnie, pomimo różnych incydentów ze strony dywersantów, dominowały nastroje patriotyczne. W mieście były dwa niepełne bataliony piechoty (z ośrodka zapasowego 29 DP) oraz batalion wartowniczy, różne grupy policjantów i żandarmerii, a przede wszystkim cywilni ochotnicy: harcerze, gimnazjaliści, urzędnicy – razem ponad 2 tys. ludzi, którzy chcieli bronić miasta. Dowódcą garnizonu był początkowo płk w st. spocz. Bronisław Adamowicz, ale wielką rolę w przygotowaniach do obrony – i później – odegrał komendant miejscowej Rejonowej Komendy Uzupełnień mjr Benedykt Władysław Serafin i wiceprezydent miasta Roman Sawicki.

Walki w Grodnie rozpoczęły się od rana 20 września, kiedy to grupa czołgów sowieckich pojawiła się niespodziewanie po zachodniej stronie Niemna i część z nich bez przeszkód, przez most dotarła do centrum miasta. Pierwszy dzień obrony to głównie walki z czołgami: w godzinach popołudniowych na obrzeżach i w centrum miasta było ich już kilkadziesiąt. Obrońcom brak było broni przeciwpan-



W BITWIE POD KODZIOWCAMI DZIELNIE WALCZYŁ Z SOWIECKIMI CZOŁGAMI 101. PUŁK UŁANÓW



NARCYZ ŁOPIANOWSKI - DOWÓDCA 2. SZWADRONU 101. PUŁKU UŁANÓW

cernej, ale zdeterminowani atakowali czołgi butelkami z benzyną. Wśród agresorów byli też młodzi komuniści grodzieńscy, którzy przed wojną uciekli do ZSRR, a teraz we własnym mieście spełniali rolę przewodników.

Pod wieczór strona sowiecka rozpoczęła silny ostrzał artyleryjski miasta. Obrońcy Grodna w nocy 20/21 września podejmowali próby przepraw przez Niemen i atakowania tam przeciwnika. Siły obrońców tej nocy wzmocniły się, bo przybyła Rezerwowa Brygada Kawalerii „Wołkowysk" z gen. bryg. w st. spocz. Wacławem Przeździeckim, który z racji starszeństwa objął na kilkanaście godzin dowództwo obrony. Od rana 21 września trwały walki, przy czym strona sowiecka zmieniła taktykę: 80 czołgów (a wkrótce dołączyły dalsze) i 15 samochodów pancernych przydzielono pododdziałom piechoty, które atakowały z różnymi efektami w poszczególnych punktach miasta. Symbolem obrony Grodna stał się 13-letni Tadzio Jasiński. Tak opisuje jego śmierć dyrektorka jednej ze szkół, znana działaczka społeczna, Grażyna Lipińska:

„Na łbie czołgu rozkrzyżowane dziecko, chłopczyk. Krew z jego ran płynie strużkami po żelazie Zaczynamy z Danką uwalniać rozkrzyżowane, skrępowane gałganami ramiona chłopca. Nie zdaję sobie sprawy, co się wokół dzieje. A z czołgu wyskakuje czarny tankista, w dłoni trzyma brauning, za nim drugi – grozi nam. Z podniesioną po bolszewicku do góry pięścią, wykrzywioną w złości twarzą, ochrypłym głosem krzyczy, o coś oskarża nas i chłopczyka. Dla mnie oni nie istnieją, widzę tylko oczy dziecka pełne strachu i męki. I widzę jak uwolnione z więzów ramionka wyciągają się do nas z bezgraniczną ufnością. Wysoka Danka jednym ruchem unosi dziecko z czołgu i składa na nosze. Ja już jestem przy jego głowie. Chwytamy nosze pozostawiając oniemiałych naszym zuchwalstwem oprawców, uciekamy w stronę szpitala.

Chłopczyk ma pięć ran od kul karabinowych (...) Nazywa się Tadeusz Jasiński, ma 13 lat, jedyne dziecko Zofii Jasińskiej, służącej, nie ma ojca, wychowanek Zakładu Dobroczynności. Poszedł na bój, rzucił butelkę z benzyną na czołg, ale nie zapalił, nie umiał... Wyskoczyli z czołgu, bili, chcieli zabić, a potem skrępowali na froncie czołgu".

21 września część polskich oddziałów zaczęła wycofywać się na północny-zachód w kierunku granicy z Litwą. Jeden z nich, 101. Pułk Ułanów, następnej nocy stoczył krwawy bój w rejonie wsi Kodziowce (koło Sopoćkiń) z sowieckimi wojskami pancernymi – poniósł wielkie straty, ale też zniszczył kilkanaście (prawdopodobnie 17) czołgów przeciwnika, a następnie udało mu się oddalić z miejsca bitwy.

W samym Grodnie pozostały już nieliczne punkty oporu, a nad ranem 22 września reszta jego obrońców, w tym wiceprezydent Roman Sawicki i mjr Serafin, opuściła miasto lub rozproszyła się po domach. Tegoż dnia dochodziło jeszcze do wymiany ognia z małymi grupami obrońców. Straty sowieckie, według oficjalnych danych, to 53 zabitych, 161 rannych, zniszczonych 19 czołgów i 3 samochody pancerne.

Walki skończyły się, ale mieszkańcy Grodna nadal płacili cenę za obronę swojego miasta przed sowiecką agresją. W różnych punktach miasta i na jego obrzeżach (w lasku „Sekret", na Myśliwskiej Górce, w Nowej Kolonii (Poniemuń), pod wsią Pyszki i w innych miejscach) rozstrzelano ok. 300 obrońców Grodna. W następnych tygodniach wyłapywano i aresztowano następnych jak np. por. rez. Piotra Boguckiego, który dowodził

harcerzami i innymi ochotnikami (w „cywilu” kierownik Szkoły Powszechnej im. Stefana Batorego) – został skazany na karę śmierci. Kuriozalny proces odbył się w Grodnie w czerwcu 1940 r. Oskarżeni byli obwinieni o udział w antysemickim pogromie we wrześniu 1939 r. – tak określono tłumienie komunistycznej rebelii w tym mieście po 17 września. Warto przyjrzeć się ofiarom tego procesu, gdyż łamie to stereotyp postrzegania zachowania się mniejszości narodowych wobec agresji sowieckiej. Otóż wśród 11 skazanych był Żyd Boruch Kirszejnbejm (kara śmierci), Niemiec Józef Ratynin (kara śmierci) oraz Białorusin Jemielian Gryko (6 lat więzienia).

Część ofiar walk i mordów sowieckich dokonanych na obrońcach Grodna została przez mieszkańców miasta pochowana, część pozostała w przypadkowych miejscach. W 1993 r. podczas prac budowlanych w Grodnie na terenie byłego majątku Druck dokonano ekshumacji szczątków ponad 90 obrońców, które przeniesiono na cmentarz wojskowy. Warto tu jeszcze przytoczyć opinię rosyjsko-białoruskiego historyka Aleksandra Tatarenki („Niedozwolona pamięć...”, Sankt-Petersburg 2006), który stwierdził, że jeden z pierwszych aktów masowej zagłady jeńców wojennych i ludności cywilnej, poprzedzających tragedię Katynia, miał miejsce w Grodnie we wrześniu 1939 r.

Armię Czerwoną obciąża szereg innych zbrodni dokonanych po opanowaniu terenu jak np. rozstrzelanie w Mokranach ok. 150 marynarzy z Flotylli Pińskiej, a w miejscowości Góra Koliszówka w pobliżu Sopoćkiń zamordowanie dowódcy Okręgu Korpusu nr III gen. Józefa Olszyny-Wilczyńskiego (wraz z adiutantem kpt. Mieczysławem Strzemeskim).

28 września podpisano w Moskwie „Układ o przyjaźni i granicach” pomiędzy ZSRR i Niemcami. Już wcześniej Niemcy wycofali się poza linię ustaloną 23 sierpnia tego roku – m.in. z Brześcia i Białegostoku (22 września), ale teraz Niemcy przejęli także m.in. Suwałki (6 października).W przybliżeniu można stwierdzić, że spośród 14,8 mln mieszkańców ziem wcielonych do ZSRR Polacy stanowili – według różnych szacunków – 40-46% ludności (5,9-6,8 mln): ponadto mieszkało tam co najmniej 5 mln Ukraińców, ponad 1,5 mln Białorusinów, 1,2 mln Żydów, prawie 200 tys. Litwinów.

Na Białorusi 17 września traktowany jest jako dzień zjednoczenia z Macierzą tzw. Zachodniej Białorusi. Białoruski historyk Zachar Szybieka postawił pytanie: „Czy niewola może być podstawą do zjednoczenia?”. I komentując konsekwencje 17 września dodał: „Wschodni Białorusini mimowolnie wprowadzili w błąd swoich rodaków z zachodu, proponując im zamiast niepodległej Białorusi moskiewską niewolę”.

Dokonujący inspekcji polskiego wojska w ZSRR w grudniu 1941 r. gen. Władysław Sikorski (Naczelny Wódz i premier) powiedział do żołnierzy pochodzących z Grodna: „Jesteście nowymi Orlętami. Postaram się, żeby wasze miasto otrzymało Virtuti Militari i tytuł Zawsze Wiernego” ■


IRENA WALUŚ

PRZY GROBIE BESTIALSKO ZAMORDOWANYCH PRZEZ SOWIETÓW MIESZKAŃCÓW KWASÓWKI I OKOLICY WE WRZEŚNIU 1939 R.


Alaksiej SALEJ

BOHDAN HORBACZEWSKI JEDEN Z OBROŃCÓW GRODNA PODCZAS OBCHODÓW 70-LECIA OBRONY MIASTA PRZED SOWIETAMI. 2009 R.

Słowo i dom



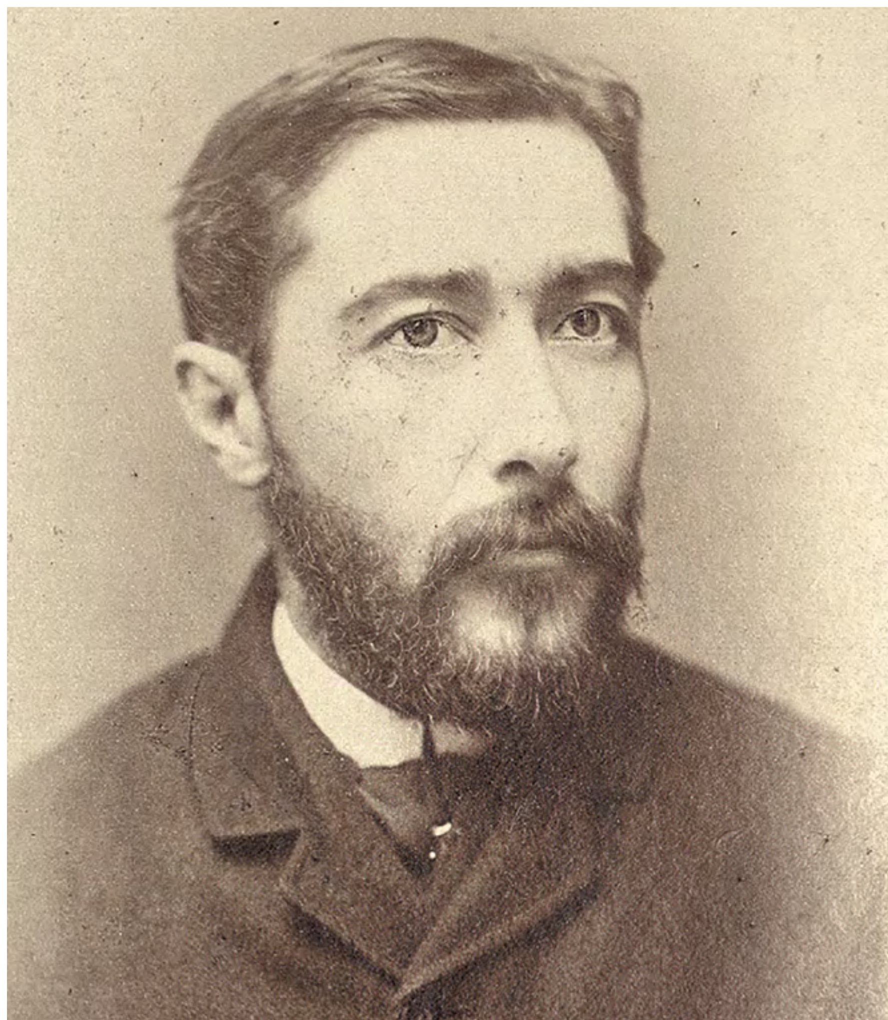
PIOTR JAROSZYŃSKI

Talenty same nie rosną, a na pewno nie dojrzeją do pełni swych możliwości. Talenty muszą być pielęgnowane i uprawiane. Wtedy dopiero zadziwić mogą świat.

W przypadku talentów literackich, których glebą jest słowo, wyjątkową rolę odgrywa kultura słowa domowego. Przecież to właśnie dom jest tą najważniejszą przestrzenią, w której padają słowa, jakie dziecko słyszy przez pierwsze lata swojego życia. Te słowa pozostaną w nim na zawsze jako wzory i drogowskazy, ponieważ są to słowa pochodzące od osób najbliższych.

Ale nie idzie tu tylko o same słowa jak „mama" czy „tata". Sprawa jest głębsza, idzie o słowa, które budują zręby naszej kultury słowa, a więc obejmują z jednej strony właściwy sposób wymawiania, z drugiej zaś udrożniają nasze myślenie. Więcej, wyrabiają smak artystyczny i otwierają pole dla twórczości. Z takim zamysłem dom powinien otwierać przed dzieckiem skarby, jakie niesie ze sobą słowo.

Ktoś powie, że jest to rzecz nierealna, wymyślona, sztuczna. Przecież współczesne dzieci gros czasu spędzają przed ekranem albo telewizora, albo komputera czy smartfona, które do nich mówią zamiast rodziców. To prawda, że wielu rodziców kompletnie nie zdaje sobie sprawy z zakresu swej odpowiedzialności i ze skutków własnych zaniedbań. Dopiero, gdy dziecko ma pięć lat i nie mówi albo mówi z trudnością, zaczyna się paniczne szukanie lekarza, żeby coś z tym zrobił. A co zrobi lekarz? Niewiele, gdy czas na stymulację mowy już minął. Ani telewizor, ani komputer nie stymulują do mówienia, natomiast absorbując wzrok za pomocą migających obrazków, skutecznie blokują rozwój umiejętności werbalizowania myśli. Takie to są skutki zauroczenia techniką, która podawana w nieodpowiednim czasie i w niewłaściwych dawkach działa jak trucizna.



PISARZ JOSEPH CONRAD KORZENIOWSKI

Z jakąż więc rozkoszą wracamy do polskich domów, w których królował polski język i to na najwyższym poziomie. W podglebiu takiego języka mogły rozwijać się talenty, mogły zajaśnieć wielkości. Patrząc na dzisiejszych rodziców, a zwłaszcza ojców, nie chce się wierzyć, by słyszeli kiedykolwiek o tym, jak ważną rolę odgrywała troska ojców o język swoich pociech. A przecież wiemy, ile wysiłku wkładał Apollo Nałęcz Korzeniowski, by wyrobić w małym Konradzie, a późniejszym wielkim pisarzu angielskim, smak dla wyso-

kiej kultury słowa. Stąd czytał mu nie tylko teksty oryginalnie napisane po polsku, ale i swoje tłumaczenia arcydzieł francuskich i angielskich.

Podobną rolę w rozwoju talentu pisarskiego odegrał ojciec naszej poetki narodowej, pan Józef Wasiłowski, który nie był zawodowym literatem, lecz obrońcą Prokuratorii Generalnej i patronem Trybunału Cywilnego I instancji guberni augustowskiej. A jednak ten prawnik miał niezwykłą pasję literacką, która objawiała się w sztuce tłumaczenia. Małej córce czytywał „własne swoje przekłady Psalmów albo tłumaczenia z Pascala [...] lub wykładał z cierpliwością nieporównaną greckich i łacińskich autorów i dobrze ją z Cyceronem i Salustiuszem zapoznał". Zatrzymajmy się na chwilę: pan Józef tłumaczył z łaciny, z francuskiego, z greki i to dzieła najwyższych lotów, a więc i najtrudniejsze. A efekt? Takie dzieła mają to do siebie, że rozbudzają wrażliwość i przyczyniają się do dużej bystrości umysłowej, a na dalszą metę do pragnienia, wręcz żądzy zdobywania wiedzy. Wtedy też nauka nie jest katorgą ani karą za grzechy, ale radością i światłem. Umysł, który został uwolniony dzięki arcydziełom, grece i łacinie, jest nastawiony na ciągłe szukanie prawdy, nie zadowala się byle czym, a potrafi wyrazić wszystko, choć formy wyrazu mogą być różne. Jeden zostanie naukowcem, a drugi poetą, ale jeden i drugi wyrastać będzie z tego samego korzenia kultury klasycznej, która przynosi zdrowe owoce.

Kim była owa dziewczynka, która wcześnie osierocona przez matkę, otrzymywała tak świetną edukację domową? To nasz kobiecy narodowy wieszcz, Maria Konopnicka. Ona właśnie uczyła się języka na Cyceronie i Salustiuszu, na Psalmach i Pascalu, i przypuszczalnie na wielu innych mistrzach słowa i myśli (M. Szypowska, Konopnicka jakiej nie znamy, 1963, s. 33). Ta nauka nie poszła w las, raczej wybujała lasem, łąką i niebem, by przeniknąć do duszy narodu, osadzić go na jego ziemi, przywiązać do jego przodków i rosnąć z mocą dębów.



MARIA KONOPNICKA

Opuszczona młodzież

Przyjście dziecka na świat to wielka radość dla rodziców i rodziny. Czułość i miłość pojawiają się w sposób całkiem naturalny, promienieją na zewnątrz jako wyraz szczęścia. Gestom i uśmiechom nie ma końca. Ale gdy dziecko rośnie, radość nie jest już tak ciągła, pojawiają się problemy, wyzwania, nowe obowiązki i, niestety, zaniedbania. Bo młodość na zewnątrz wygląda pięknie, jak wiosenna łąka, ale wewnątrz, co dzieje się wewnątrz tej młodej duszy, która dopiero szuka swojej drogi życia?

Jakże często nasza młodzież jest pozostawiona sama sobie, opuszczona przez rodziców, rodzinę i szkołę. Nie dlatego, że młodzi ludzie są odizolowani od świata, ale dlatego, że nikogo nie interesuje stan ich duszy, tej duszy, która przechodzi fazy głębokich zmian, wręcz tąpnięć nie tylko biologicznych, ale też psychicznych i intelektualnych. I właśnie w takich chwilach młody człowiek potrzebuje jak tlenu kontaktu z tymi, którzy potrafiliby go zrozumieć i pomóc, ale w sposób subtelny, wznieść się wyżej. Gdy takiego środowiska brak, zaczynając od rodziców, którzy ciągle są zajęci, i dziadków, którzy mają swoje choroby na głowie, aż po nauczycieli, którzy muszą wyrabiać ministerialne normy – młody człowiek zaczyna odczuwać wokół siebie kosmiczną wręcz pustkę. Jest sam.

Oczywiście ta samotność jest ukryta, bo na zewnątrz nadal spotykamy grupy roześmianej młodzieży, wiosna trwa, młodość jest towarzyska. Jednak, gdy przyjrzymy się bliżej, to widzimy nerwowo wypalane papierosy, by zabić stres, słuchawki w uszach, by oderwać się od świata, nieustanne pikanie

w komórkę, żeby wysłać setnego esemesa o jakiejkolwiek treści do kogokolwiek, odruchowe przekleństwa, a na facebookach konkurs zdjęć, kto najlepiej imprezuje, co ujawnić ma stan zamroczenia. Ale dorośli tej drugiej strony już nie widzą, nie chcą widzieć, wolą żyć z obrazem swoich pociech tak, jakby to były aniołki, które kroczą przez życie normalnie, zgodnie z programem wyznaczonym przez naturę. Tak jednak nie jest. Gdy młodzież pozostawiamy samą sobie, pojawiają się macki zła, które wpełzają do duszy i zadamawiają się bez przeszkód.

Na konsekwencje nie trzeba długo czekać. Zło atakuje kluczowe dla życia człowieka poglądy. Pierwszy, to lekceważący stosunek do kształcenia się i rozwoju. Normalnie rzecz biorąc, nastolatek ze swej natury jest otwarty na to, żeby się właśnie rozwijać poprzez zdobywanie wiedzy i umiejętności, czego w sposób zorganizowany dostarcza szkoła. Tymczasem coraz więcej nastolatków nie chce się uczyć, szkołę traktuje jak karę, a swe perspektywy wiąże głównie ze zdobyciem pracy zarobkowej. Za tym idzie utrata ideałów i lekceważący stosunek do tych, którzy osiągnęli wyższy poziom wiedzy i kultury, zwłaszcza gdy nie jest on wymierny finansowo. W skali całego społeczeństwa oznacza to załamanie się wspólnoty narodowej (bo tej nie ma bez elit) na rzecz zbiorowiska pracowników do wynajęcia, najchętniej przez obcych.

Drugi, to pogląd na rodzinę i małżeństwo. Coraz częściej za normalny uznaje się z jednej strony rozwód, a z drugiej tzw. związki partnerskie. W obu wypadkach mamy do czynienia z destrukcją wspólnoty rodzinnej, która opiera się na dalekosiężnej współodpowiedzialności i głębokiej przyjaźni. Taka współodpowiedzialność znika, przyjaźń się nie rozwija, a relacje międzyludzkie sprowadzane są do gry egoizmów, co wcześniej czy później przeradza się w piekło. Główną ofiarą tego piekła, zgotowanego przez dorosłych, są oczywiście dzieci, których psychika wystawiona jest na potężną próbę, a zwłaszcza sypie się wiara w dobro, skoro najbliżsi im ludzie, matka i ojciec, nie potrafią ocalić dobra i tak łatwo ulegają złu. Jak dziecko, tak strasznie doświadczane przez własnych rodziców, zapatrywać się będzie na wartości moralne, z jakim nastawieniem patrzeć będzie w przyszłość? Człowiek boi się na te pytania odpowiadać, ponieważ domyśla się, że odpowiedź jest przerażająca.

Nasza młodzież jest coraz częściej opuszczana przez dorosłych, jest właściwie porzucona. Jeżeli obserwujemy jakieś naganne zachowania wśród młodzieży, to musimy pamiętać, że zasadniczą odpowiedzialność ponoszą właśnie dorośli, swoim złym przykładem, brakiem wyobraźni, krótkowzrocznością, brakiem choćby próby nawiązania kontaktu z młodym człowiekiem, ale w odpowiedni sposób i w odpowiednim czasie. Młodzież ma wielki potencjał, ale sama nie dojrzeje. Za to ostatnie odpowiedzialni są dorośli. Nie może być nic ważniejszego dla dorosłych niż pomóc młodemu człowiekowi w rozwoju, by kroczył właściwą drogą. Nie ma w życiu nic ważniejszego! Oby dorośli wreszcie to zrozumieli.



Irena Waluś

PODCZAS SPOTKANIA UCZNIÓW POLSKIEJ SZKOŁY SPOŁECZNEJ IM. KRÓLA STEFANA BATOREGO Z POLSKIM PISARZEM GRZEGORZEM KASDEPKE W GRODNIE

Powrót pamięci

Rozwój nauki i techniki nie oznacza automatycznego postępu w każdej dziedzinie naszego życia. Ot, choćby dzięki temu, że za sprawą Internetu czy telewizji możemy zajrzeć do każdego zakątka świata, to nie marzymy o własnych podróżach, skoro za darmo jednym kliknięciem myszki lub pilota możemy w sekundę z Australii przenieść się na Grenlandię.

Przykłady takie można mnożyć. Jeden z nich jest szczególnie interesujący. To pamięć. Dzięki temu, że pojawiło się tyle nośników do zapisywania danych, coraz rzadziej wysilamy naszą własną pamięć. Bo po co? Jeżeli coś można zapisać, to po co to pamiętać – tak argumentujemy. A nawet mówi się jeszcze mocniej: po co obciążać pamięć.

I taki argument wydaje się przekonujący. Więc wyrastają całe pokolenia tych, którzy nie troszczą

się o pamięć, nie rozwijają jej ani nie pielęgnują. Mają pamięć lekką, czyli po prostu pustą.

Kiedy to niebezpieczeństwo zaniku pamięci się zaczęło? Wraz z powstaniem pisma, a ściślej wraz z wynalezieniem druku. Ten cudowny wynalazek, dzięki któremu pojedyncze niekiedy biblioteki świata dysponują milionami tomów ksiąg zawierających miliardy, a właściwie biliony słów, i otwierających przed człowiekiem ocean wiedzy, która niezapisana czy nieutrwalona drukiem, znikłaby we wszechświecie – właśnie niósł ze sobą wielką groźbę zaniku osobistej pamięci.

Rozpaczał nad tym już Platon przed bez mała dwoma i pół tysiącem lat, gdy przywołując mit o wynalezieniu alfabetu przez egipskiego boga imieniem Teut, przytoczył słowa króla Tamuza: „O najprzemyślniejszy Teucie, jeden umie rodzić pomysły, inny osądzić, w jakiej mierze one przynoszą szkodę tym, którzy się nimi posługują, w jakiej zaś mierze korzyść. A teraz ty, który jesteś ojcem abecadła, z przychylności obiecujesz coś przeciwnego, niż ono może przynieść. Ono bowiem sprowadzi na umysły tych, którzy się go nauczą, zapomnienie...” (Fajdros 274E-275A).

Przepowiednia ta nie spełniła się jednak zbyt szybko. Wiemy, jak w procesie edukacji opartej na wzorach klasycznych dbano o pamięć. Wypracowano specjalną umiejętność zwaną mnemotechniką, która pomagała swobodnie dysponować własną pamięcią w najprzeróżniejszych okolicznościach, czy to gdy chodziło o recytację sławnych utworów, czy o głoszenie mów z pamięci. Nie brakowało takich, którzy znali na pamięć całą *Iliadę* i *Odyseję*, a w Polsce również *Pana Tadeusza*. Faktem jest jednak, że osłabienie pozycji pamięci w kulturze zachodniej dokonało się za sprawą wynalezienia druku, który otworzył pierwszy etap do umasowienia słowa i doprowadził w efekcie do tzw. rewolucji Gutenberga.



DLA ROZWOJU JĘZYKA, MYŚLENIA, WYOBRAŹNI DZIECI NIEZWYKLE WAŻNY JEST ICH UDZIAŁ W ZAJĘCIACH TEATRALNYCH, PLASTYCZNYCH, W ZESPOŁACH. TU: PRZEDSTAWIENIE TEATRZYKU Z MOHYLEWA

Ale druk jeszcze nie zabił pamięci, dopiero całkiem niedawny rozwój technik komputerowych umożliwił wyrzucenie ludzkiej pamięci na śmietnik. Liczy się tylko to, co jest zapisane, wydrukowane, wyświetlone, ale nie to, co człowiek pamięta, co pamięta ludzka zbiorowość.

Dziś nie tylko słabnie pamięć osobista, bo, co gorsza, również pamięć zbiorowa. To drugie jest wyjątkowo groźne, ponieważ poczucie wspólnoty, zwłaszcza takiej jak naród, bazuje na wspólnej pamięci. Bez wspólnej pamięci nie ma wspólnoty. Tymczasem odnieść można wrażenie, że jak pamięć indywidualna traktowana jest w szkole po macoszemu (uczniowie nie uczą się arcydzieł na pamięć), tak pamięć wspólnotowa jest celowo oczyszczana lub zaniedbywana: nasza ponadtysiącletnia przeszłość jest owiana mrokiem, giną nasze zwyczaje, tańce, pieśni. Poza wymęczonym na balu maturalnym polonezem, młodzież polska nie zna tańców polskich, jak choćby liczącego ponad 150 figur mazura.

Jesteśmy społeczeństwem jednozwrotkowców, bo znamy, jeżeli w ogóle znamy, jedną zwrotkę narodowego hymnu, pieśni historycznych (jak *Bogurodzica* czy *Rota*) lub zwykłych piosenek, a potem to już la, la, la. Nawet tak wydawałoby się praktyczny wynalazek jak rzutnik multimedialny czy tablica elektroniczna, na której podczas Mszy św. lub innych nabożeństw wyświetla się tekst pieśni religijnej, zwalnia z wysiłku jej opanowania pamięciowego, a kieruje uwagę na odczytywanie tekstu. Wówczas nie ma mowy o tym, by śpiewać z pamięci i co za tym idzie – z głębi duszy. Jak widać, ten wirus zapomnienia dotarł wszędzie.

Gdy technika się rozwija, a człowiek się cofa, to znak, że cywilizacja znalazła się w ślepym zaułku. Należy do niej nabrać dystansu, bo nie jest wyrocznią, a następnie zrobić pierwszy samodzielny krok – tym krokiem jest przywrócenie pamięci ■

Wielki pożar Grodna w 1885 roku



ADAM CZESŁAW DOBROŃSKI

POCZĄTEK ARTYKUŁU W NR. 07/2020

Pożar wybuchł w Grodnie 29 maja (10 czerwca według kalendarza gregoriańskiego) o godz. 9. rano. Panująca od dawna susza, silny wiatr i spóźniona interwencja miejscowej straży pożarnej, a także inne jeszcze okoliczności, o których pisałem przed miesiącem, ułatwiły szybkie rozprzestrzenianie się ognia.

Z kwartału biedoty żydowskiej („Żydowszczyzna") płomienie przerzuciły się na zabudowę przy ul. Soborowej (Dominikańska, obecnie Sowieckaja) i w rejon więzienia oraz kościoła jezuickiego. Po lewej stronie świątyni spaliły się, „… zaułek Więzienny, ulice: Policyjna [Kirowa], Koleżańska [Kołożańska], Pałacka [Urickogo], Horodniczańska, Grochowa [Socjalisticzeskaja], Piaseczna [Piaskowa], zaułek Piaseczny, część Sofijskiej, Polnej [Karbyszewa] i zaułku Drwalnego". Tylko przy niektórych ulicach podałem obecne nazwy, bo zmienił się częściowo ich układ i bieg. To był rejon miasta z dość skromną zabudową, w większości z końca XVIII i pierwszych dziesięcioleci XIX stulecia. Wyróżniały się posesje położone bliżej Rynku, na przykład ul. Pałacka nosiła wcześniej nazwę Złota ze względu na ulokowane tu warsztaty (sklepy) złotników.



ULICA BRYGIDZKA W GRODNIE PO ODBUDOWIE JEJ PO POŻARZE. FOT. ZE ZBIORÓW FELIKSA WOROSZYLSKIEGO

„Przyszedł"

Powróćmy do „Wspomnień" Elizy Orzeszkowej, opublikowanych w petersburskim „Kraju" pod tytułem, który miał nie drażnić carskiej cenzury. Tej nocy, gdy powietrze grodzieńskie było „… pełne gryzącego dymu, rozpaczliwej muzyki kościelnych dzwonów, krzyków i jęków ludzkich", pisarka z trwogą czuwała w rejonie Siennego Rynku (w okresie międzywojennym między ulicami Bonifraterską i Bernardyńską). Płonęła gęsto zabudowana ul. Kupiecka (Brygidzka, Marksa) i sąsiednie zaułki (Masterski, Pocztowy, Tatarski). Przyjdzie, czy nie przyjdzie? Może go powstrzymają? Bo jak nie, to gdzie uciekać? Może „pod stopy bernardyńskiego kościoła, na obszerny podwórzec…"? A potem to już to chyba trzeba będzie przeprawiać się za Niemen. I nagle rozległ się okrzyk: Przyszedł! Nad niskimi dachami Siennego Rynku ujrzano ogromną, jaskrawą świecę miotaną wiatrami. Świeca ta rosła, buchała kłębami dymu. Orzeszkowa zapytała przebiegającego mężczyznę, co tam gore, co tak runęło z łoskotem? Usłyszała, że Dom Batorego. Była to ogromna kamienica (odbudowana została po pożarze tylko częściowo), w której mieściły się: magistrat, koszary, kilkanaście magazynów i mieszkało kilkudziesięciu grodnian. Wspomniany kościół ocalał dzięki osłonie drzew, a i mówiono, że stał się cud. Ocalała również apteka jezuicka (Rozwodowskiego) i co najważniejsze – najstarsza fara Witoldowa, broniona przez strażaków białostockich (wysadzona została

w powietrze w 1961 r.). Niestety, świeca ognisto-dymna podsunęła się do kościoła brigidzkiego, spłonęła dzwonnica i część klasztoru, resztę uratowano, choć ogień lizał mury. Przetrwał i drewniany lamus. Dalej na przeszkodzie pladze ognia stanęły nasypy kolejowe.

E. Orzeszkowa opisała w warszawskim „Kurierze Codziennym" i własne straty. „Dobro moje ratowano wybornie i wszystko wyniesiono z płomieni. Nic nadto nie można było zrobić: ale w cztery miejsca składaliśmy te rzeczy i cztery razy, w ścisku nie do opisania, bez koni i wozów, trzeba je było przenosić. Rozwiązywały się prześcieradła, książki sypały się na bruk pod nogi tłumów, które je deptały. Biblioteki mojej została część jakaś, lecz nie wiem, co i w jakim stanie. Najlepsze meble strzaskane, inne połamane i odarte. Mnóstwo drobnych, ale kosztownych i pamiątkowych gracików, zgniecionych i zepsutych, trzecia część ich zginęła. Zniszczenie tłumaczy się jeszcze tem, że do najbliższego miejsca, zupełnie bezpiecznego, tragarze nieśli trzy wiorsty [3,2 km], wszystko bowiem, aż do kościoła Bernardynów, było zajęte płomieniem". Ogień strawił i część rękopisów, w tym nowelkę o rugach ziemi w Prusach, którą autorka miała wysłać do tygodnika „Kraj". Szacowano, że z czterech tysięcy księgozbioru ocalało kilkaset woluminów, przepadły też oszczędności ulokowane na hipotekach.



Podczas pożaru w Grodnie. Rys. Czesława Jankowskiego



Widok na Synagogę Chóralną i odbudowaną dzielnicę żydowską w Grodnie, która najbardziej ucierpiała w pożarze

Krajobraz po kataklizmie

Z wielu przejmujących opisów wybrałem na początek dwa z numeru 24. tygodnika „Kraj".

„W Grodnie żywioł niepohamowany zwęglił nie tylko budynki, ale i podwórza ich, i krzewy je otaczające. I oto na przestrzeni wiorsty [ponad kilometra] prawie wzdłuż [ciągle] oczy spotykają się tylko ze zgliszczami i z popiołami, ponad którymi tu i ówdzie sterczą szczerniałe kominy, kupy potrzaskanej cegły; pnie drzew na węgiel obrócone zostały (…). Straszny, straszny to widok! Z ulic całych pozostały miejscami tylko bruki z dwoma rzędami zniszczeń i plan niektórych kwartałów tylko podług kupek popiołów odtworzyć się daje. Pustki tu i cisza przerażające (…), tylko niekiedy spotyka się żołnierza z karabinem na ramieniu, pilnującego zdruzgotanego sprzętu, starą kobietę w łachmanach wyciągającą rękę, lub bosego dzieciaka wygrzebującego co z popiołów". (reportaż R.A.D., oprowadzanego po zgliszczach przez korespondenta grodzieńskiego Maksymiliana Obrębskiego, ps. Helota).

W zruinowanej izbie „na skraju tapczana, wśród stosów pierzyn, poduszek i podartego odzienia, tliła się maleńka naftowa lampka, zwana pospolicie kopcikiem. Struchleliśmy na ten widok, gdyż lapmka mogła była z łatwością dać początek nowemu pożarowi…". Na krzyk członka komitetu pomocy wynurzyła się z betów stara Żydówka.

– Dlaczego palisz lampkę?

– Świecę mojemu mężowi…

– Gdzież on jest?

– Un tera w trupiarni przy szpitalu, a jutro jego zawiozą na kierkut (…).

– Dlaczego mu teraz świecisz?

– Żeby łatwiej trafił do Boga. To u nas taki zwyczaj…" (reportaż znanego literata warszawskiego Wiktora Gomulickiego).

A Eliza Orzeszkowa zestawiała



WIDOK NA GRODNO, W KTÓRYM WTEDY DOMINOWAŁY BUDOWLE DREWNIANE

obraz spalonego Grodna ze scenami z dzieciństwa i przywoływała pamięć starszej od siebie o prawie trzy lata siostry Klemuni, która zmarła w 1852 roku. Na Nowy Rok ojczym przyniósł dziewczynkom cukrowy wazon aurykli (kwiatów). Wazonik dostał (kupił) u Kantlera, właściciela cukierni z kulami billardowymi przy ul. Piaskowej. „Rozsypka była ogólną; przez dni kilka ludzie szukali się wzajemnie, błądząc po zgliszczach, koszarach, piwnicach, na pustyni i wśród tłumu wołając swoich. Na koniec powiedziano mi, że rodzina, o którą się dopytuję [właśnie Kantlerów] mieszka w swoim domu. Jakże to być mogło?". Pisarka poszła sprawdzić na byłą ulicę Piaskową. Rzeczywiście, Kanterowie mieszkali w piwnicy spalonego domu. Był już zmrok, cukiernik siedział oparty plecami o zruinowany piec kaflowy. A jego żona pochwyciła panią Elizę za rękę i powiodła pokazać ogród, który był jej dumą. „Szła i biegła, stawała jak wryta i pochylała się ku ziemi, opowiadając, pokazując. Jak strumień gorący, słowa pośpieszne, łzami dławione lały się z ust jej…". Pan Kantler siedział nieruchomo z tulącym się do niego synkiem: – „Cóż? Rzekł szorstkim i grubym głosem, było i nie ma. Prochem jesteśmy".

Pomoc pogorzelcom

Pewnie doczekamy się jednak książki o wielkim pożarze grodzieńskim, jego skutkach. Pogorzelcy znaleźli schronienie w koszarach, kościołach, budynkach publicznych i w ocalałych domach prywatnych. Niektórzy zbierali nadpalone deski i pokancerowane cegły, by klecić, stawiać domki na podobieństwo budek. Wspomniany W. Gomulicki odwiedził dwa koszarowe obozowiska i opisał tamtejsze prymitywne warunki. „Los zgromadził tu razem wszelkie stany, wszelkie stopnie zamożności i wszelkie wyznania. Obok wyrobnika w „łapciach" spotyka się surdutowca, który przed kilkoma dniami miał warsztat i czeladników, a może był i posiadaczem nieruchomości…, tuż przy gładko uczesanej mieszczce w zgrabnym regenmantlu [płaszczu deszczowym] widzi się brudną śledziarkę tulącą do siebie kilkoro malców z powichrzonymi i pełnymi pierza włosami". Pisarz powracał do dawnych dziejów dumnego miasta, wyraził zachwyt widokiem spod zamku na Niemen (obrazek jak w Szwajcarii) i zastanawiał się na dalszym losem Grodna oraz 20 tysięcy ludzi głodnych, pozbawionych mieszkania.

Gomulicki wyraził przekonanie, że w obliczu ogromnego nieszczęścia Słowianie wesprą się. Władze carskie pośpieszyły z pomocą swoim, w pierwszej kolejności urzędnikom i funkcjonariuszom, natomiast komitety obywatelskie konsekwentnie trzymały się zasady, by traktować równo wszystkich poszkodowanych bez względu na narodowość, wiarę i status społeczny. Z takim przesłaniem zbierano fundusze w całym Królestwie Polskim i w sąsiednich guberniach, o czym pisała przed rokiem prof. Halina Bursztyńska. Dodam tylko, że w Warszawie oprócz jednodniówki literackiej „Dla pogorzelców" (cenzura nie zezwoliła na wymienienie nazwy miasta) wydano staraniem redakcji „Kolców" tomik „Śmiech dla łez. Wydawnictwo humorystyczne dla pogorzelców". Natomiast w podpetersburskim Peterhofie Antoni Rubinstein dał na rzecz pogorzelców koncert w pałacu angielskim. Największy entuzjazm wzbudziło wykonanie utworów Chopina, na zakończenie zaś maestro zagrał poloneza. Zy-

skano dwa tysiące rubli dochodu. Nie znaleziono niestety większej sali, więc chętni stali i na łące „słuchając gry Rubinsteina z niemniejszą zapewne rozkoszą…”. Tak nieszczęście łączyło rodaków i ludzi dobrego serca.

W roli pierwszej damy nieformalnego zespolenia wystąpiła Eliza Orzeszkowa, co dobrze i na długo zapamiętano w Grodnie. W piątym odcinku cytowanych już „Wspomnień” autorka „Nad Niemnem” powtórzyła myśl sprzedawcy tulipanów: „Pijcie życie z łona ziemi, lecz w zamian lejcie w nią życie!”. To ważne, bo trzeba było odrodzić Grodno.



Wieża przeciwpożarowa na ulicy Zamkowej, która została zbudowana po wielkim pożarze

I jeszcze jedno przypomnienie historyczne

Zapomniano zupełnie – trudno się temu dziwić – o kataklizmach grodzieńskich z 1753 roku. Zachował się spis (czy kompletny?) „… pogorzałych kamienic, pałaców, dworów czasów konflagraty w mieście JKMci [Jego Królewskiej Mości] w r. 1753 dnia 20 maja, jaki się wszczął ogień na Zamkowej ulicy, od kamienicy IchM [Ich Mości] PP Szaniawskich i rzucił się na trzy strony.”. W całym spisie wyszczególniono 53 pogorzeliska, niekiedy wspominając i budynki położone obok. Były to pałace: (Baranowicza, Brzostowskich, Chreptowiczów, Łaniewskiego, Ogińskich, Pociejów, Radziwiłłów, Sapiehów, Tyszkiewiczów), dwory (rozległe posesje) i juryzdyki – jurydyki (własność szlachecka lub duchowna niepodlegająca władzom miejskim), kamienice i domy, karczmy i stajnie, gumna. Obiekty zniszczone przez pożar należały do rodów magnackich, osób pełniących wysokie urzędy w Rzeczypospolitej Obojga Narodów, także do mieszczan (w tym Żydów i Niemca), wspólnot wyznaniowych. Z obiektów kościelnych i klasztornych ucierpiały srodze: klasztor i jurydyka sióstr Bazylianek (unitki),



Pożar b. pałacu Ogińskich w Grodnie. 2017 r.

kamienica Dominikanów w rynku, jurydyka Bernardynek („kościół tylko salwowany”, uratowany), dwór i karczma Karmelitów, dwór z kilkoma domami Brygidek, a z „kościoła Bernardyńskiego i klasztoru całego wierzchy, kopuły wszystkie, dzwonnica i dzwony, oficyny drewniane, spichlerze, stajnie, Juryzdyka koło sadu i cmentarza…”.

Jakby mało tego nieszczęścia, to w 1753 roku Grodno płonęło jeszcze raz. Napisano, że wskutek obu pożarów miasto prawobrzeżne niemal całkowicie zgorzało. Po dwudziestu dwóch latach odbudowy Grodno miało ponad 550 budynków (niemal 60% należało do chrześcijan), leżących przy rynku i placu kahalnym oraz przy 18 ulicach i na Przedmieściu Zaniemeńskim. To dużo, ale w 1680 roku – a więc 73 lata przed obu pożarami – wykazano w Grodnie prawie 680 budynków, nie uwzględniając wówczas Przedmieścia Zaniemeńskiego ■

Dymitr ZAGACKI

Dwór Domeyków w Żybortowszczyźnie

Wędrówka po okolicach Zdzięcioła

Dymitr ZAGACKI

Zdzięcioł i jego okolice są jednym z najbardziej ciekawych regionów na Białorusi ze względu na zabytki architektury oraz pomniki przyrody. Zobaczymy tu majestatyczne kościoły, pozostałości po dworach, niezwykłe głazy, o których krążą legendy. W wielu miejscowościach zachowały się brukowane „kocimi łbami” drogi, które rzadko można już zobaczyć w miastach.



„Kocie łby” z okresu międzywojennego we wsi Borki

Przejeżdżałem także przez miejscowości prawie całkiem wyludnione. To skutek urbanizacji, bo ludzie, szczególnie młodzież, opuszczają rodzinne gniazda w poszukiwaniu pracy i życia w bardziej komfortowych warunkach. A przecież 20-30 lat temu w tych wsiach tętniło życie.

Pierwszym punktem mojej wycieczki stał się dwór Domeyków w Żybortowszczyźnie – to zaledwie kilka kilometrów od Zdzięcioła. Żybortowszczyzna to nie wieś, a dawny dwór z folwarkiem i parkiem. Właścicielem dawnego dworu jest obecnie pewien przedsiębiorca Białorusin, który wziął się

za jego odnowienie. W czasach sowieckich urządzono tu szpital dla osób uzależnionych od alkoholu.

Po dawnych właścicielach Domeykach pozostały jedynie resztki dworu znajdujące się teraz w fatalnym stanie. Jakimś cudem zachowała się tablica pamiątkowa informująca, że w latach 1884-1888 we dworze mieszkał uczestnik powstania listopadowego, geolog Ignacy Domeyko. Fundament domu jest złożony z wielkich głazów. Na jednym z nich zobaczyć można wyryty napis: „1819 r. Ignacy Domeyko". Poświęcony on jednak nie wybitnemu naukowcowi, lecz jego wujowi.

Zwiedzając okolice Zdzięcioła, nie można nie zwrócić uwagi na to, że jest ona bogata na kamienie polne. Mnóstwo porozrzucanych po polach kamieni to pozostałości polodowcowe. W przeszłości lodowiec pokrywał cały teren obecnej Białorusi, lecz wraz z ociepleniem klimatu powoli się wycofywał na północ ciągnąc za sobą ogromne warstwy kamienia. Dla naszych przodków kamień był tanim materiałem budowlanym. Mniejsze okazy wykorzystywano do brukowania nawierzchni drogowej. W czasach II Rzeczypospolitej istniał *szarwark* czyli obowiązek budowy i naprawy dróg. Bruk z polnego kamienia albo tzw. kocie łby był układany przez miejscowych pracowników. Kontrolę nad pracą sprawował inżynier. Bruk nie powinien był sprawiać większych kłopotów przechodniom i furmanom. Więc gdy chociaż jeden kamień wystawał nad poziomem innych, wyrównywano go drewnianym młotem. „Kocie łby" są do dziś powszechnie spotykane w rejonie zdzięciołowskim. Okazały się nawierzchnią trwalszą niż asfalt. Często pod tym ostatnim rozpadającym się pod naciskiem samochodów oraz zjawisk atmosferycznych widoczny jest położony w okresie międzywojennym bruk.

Kamień polny rozmaitych kolorów wykorzystywano przy budowie domów, budynków gospodarczych we wsiach i dworach. Sporo dawnych siedzib stoi opuszczonych. Pozostałości dworów Protasiewiczów zobaczymy w Dworcu i Borkach. Nawet ruiny urzekają swą surową urodą, a naturalna kolorystyka jest idealnie zharmonizowana ze środowiskiem. Nasi przodkowi wznosili murowane budynki nie tylko ładne, lecz także bardzo trwałe, które miały służyć następnym p`między wsiami Zarzecze a Studerewszczyzną. Legenda głosi o tym, iż mieszkańcy Studerewszczyzny długo trzymali się pogaństwa. Przy ogromnym głazie modlili się do swych bogów. W czasach nieurodzaju na kamieniu składano ofiary. W szczególnych wypadkach składano nawet ofiary ludzkie. Ofiarą miał być zazwyczaj człowiek, który popełnił ciężkie przestępstwo. Pewnego



Spichlerz w Dworcu



Fragment spichlerza z zachowaną datą budowy



GŁAZ W GÓRCE, W NADZWYCZAJNE MOCE KTÓREGO WIERZĄ OKOLICZNI MIESZKAŃCY

razu wieśniacy zdecydowali zabić młodą dziewczynę, która uciekła z domu z chłopcem z sąsiedniej wioski. Schwytano ją i skazano na śmierć. Ofiarę przynoszono w taki sposób, by jej krew ściekała po kamieniu. Gdy już nad nieszczęsną dziewczyną błysnęło ostrze noża, niebo nagle stało się ciemne. Za chwilę piorun uderzył w kamień. Dziewczyna znikła, zaś głaz odrzucono aż kilka kilometrów od wsi. Leży zaraz w polu. Jedna jego strona jest pokryta czerwonym mchem. O mieszkańcach zaś Studerewszczyzny opowiadano, że nawet w latach powojennych mieli napięte stosunki z osobami z okolicznych wsi. Niechlubnym było wyjść za mąż za mieszkańca Studerewszczyzny albo się ożenić z dziewczyną z tej wioski. To świadczy o tym, jak głęboko są zakorzenione zabobony w naszym życiu. Ale takie zjawisko jest nie tylko wobec tej miejscowości, kiedy mieszkańcy sąsiednich wiosek się nie lubią i mają wobec siebie krzywdzące uprzedzenia.

Głaz w kształcie bramy znajduje się w pobliżu wsi Górka. Prawdopodobnie też był obiektem pogańskiego kultu, gdyż ludzie do dziś wierzą, że przejście przez „bramę" wyleczy chore plecy. Z biegiem czasu wokół kamienia powstał cmentarz prawosławny i kaplica. Stare obyczaje miejscowi ludzie pogodzili z wiarą chrześcijańską. Ludzie wciąż jadą do Górki, by odwiedzić niezwykły głaz. Z biegiem czasu kamień coraz głębiej pogrąża się w ziemi. Według legendy w XVIII wieku przez niego mógł swobodnie przejechać jeździec na koniu. Teraz to można zrobić tylko na klęczkach i to osoba szczupła. W każdej chwili kamień może się rozwalić. Uważa się, że przejść przez „bramę" bez problemów zdąży tylko ten, który nie popełnił większych grzechów. Miejscowi jednak nie pamiętają o takim przypadku.

Inna legenda związana jest z głazem leżącym do niedawnej pory po drodze z Borek do Rohotna. Miejscowi chłopi powiadali, że w ten kamień zamieniła się służąca z dzieckiem uciekająca od swego możnowładcy. Mówi się też, że na tym kamieniu odpoczywał na Wielkanoc Anioł, jednak ujrzeć go mogły tylko dzieci, ponieważ mają czyste dusze. Niestety w tym roku kamień zniknął. Prawdopodobnie został najzwyczajniej usunięty przez pracowników kołchozu, bo przeszkadzał im w pracach. Cóż, pozostała tylko legenda... Jednak dawniej ludzi by tak nie uczynili, bo to miejsce magiczne, część historii wioski.

Znikają nie tylko głazy. Przejeżdżając przez rejon zdzięciołowski spotyka się wiele wymierających wsi. Jest to proces smutny, ale jednocześnie naturalny. Wszystko przecież ma swój początek i koniec. Szczególnie to dotyczy wsi położonych w oddali od dużych dróg. Młodzież w większości wyjeżdża do miast. Pozostają tylko osoby starsze, którzy chcą trwać na ojcowiźnie aż do śmierci. Przejeżdżałem przez wsie, gdzie pozostało jedynie kilka domów zamieszkałych przez ludzi. To smutny widok, ale taka jest kolej rzeczy. Tam, gdzie kiedyś brzmiała ludzka mowa, teraz słychać tylko śpiewy ptaków... ■

Aleksander Walicki: krytyk muzyczny, filolog, księgarz

Adam Łojkowicz

Aleksander Walicki jest mało znany w Polsce i na Białorusi. Urodzony w 1826 roku w Wilnie, zmarł pod koniec XIX wieku w Warszawie, a jednak ulubionym jego miastem zawsze był Mińsk, albo Mińsk Litewski jak pisano w tamtych czasach.

Aleksander Walicki był muzykiem, nie tylko wspaniale grał na skrzypcach i fortepianie, ale został wnikliwym krytykiem muzycznym. Wiele razy drukował swoje recenzje w warszawskim magazynie „Ruch Muzyczny", a najbardziej znanym bohaterem jego studiów był znakomity kompozytor Stanisław Moniuszko. Mianowicie pióru Aleksandra Walickiego należy pierwsza wydana monografia o Moniuszce.

Był też księgarzem. Po powrocie z Charkowa, gdzie studiował filologię, Walicki założył w Mińsku księgarnię. Bywali w niej Adam Kirkor i Wincenty Dunin-Marcinkiewicz, ale czasy na sprzedaż patriotycznych książek były nie najlepsze. W 1863 roku właściciela wysłano aż do Tambowa, a księgarnię jeszcze przez jakiś czas prowadziła jego siostra Zofia Sawicka. Od 1868 roku Walicki mieszkał w Warszawie, ale czas od czasu decydował się na pracę w innych miejscach. Na przykład w ciągu trzech lat porządkował archiwum Radziwiłłów w Nieświeżu i był częstym gościem w Mińsku i u okolicznych ziemian. Był ciekawy młodej literatury białoruskiej, pomagał wydawać wiersze Lucjanowi Niesłuchowskiemu, który pozostał w historii jako poeta białoruski Janka Łuczyna.



Aleksander Walicki

Jako dziennikarz Walicki korzystał z różnych pseudonimów – Pauza Symforjan, Mściuk, Alexander Żeleźniak, Nowogrodzianin. Pisał czasem na ostre tematy społeczne, a czasem z zamiłowaniem opowiadał warszawianom o Mińsku. Oto urywek jednej z takich historii:

– Mińsk zaś, choć jest miastem siedem razy mniejszem od Warszawy, jednak pod jednym względem może z nią współzawodniczyć. Warszawa posiada Ogród Saski, położony w samym środku miasta. Żadne inne miasto tem się pochlubić nie może. Jeden tylko Mińsk posiada prześliczny bulwar, w samym środku miasta i bulwar ten jest największą jego dogodnością i ozdobą. Zasadzono go drzewami i krzewami, porobiono aleje,

uliczki, – słowem, latem wszyscy mieszkańcy Mińska co dzień się rozkoszują na tym bulwarze w cieniu prześlicznych kasztanów, spoglądając na niepokaźny, nieopodal stojący domek, który przed laty był własnością Czesława Moniuszki. W tym domku niegdyś dokazywał i psocił synek jego, Staś, późniejszy kompozytor „Halki".

Ale najciekawsze rzeczy napisał Aleksander Walicki jako utalentowany filolog. Całe życie uczył się języka polskiego i znał wiele jego różnych gwar – m.in. kresową, którą znał od dziecka, znał polszczyznę literacką, od dawnych jeszcze średniowiecznych czasów, i tę „koroniarską" polszczyznę z Warszawy i na ogół centralnej Polski. W połowie lat 70. XIX wieku Aleksander Walicki pozbierał swoje studia o języku polskim w książce pod nazwą „Błędy nasze w mowie i piśmie, ku szkodzie języka polskiego popełniane, oraz prowincyonalizmy".

Aleksander Walicki pisze: „Czyż nie najszacowniejszym pomnikiem, czyż nie najcenniejszym skarbem dla nas być powinna mowa nasza piękna, wspaniała, obfita, staraniem przodków naszych wypielęgnowana, kryjąca w sobie nieobrachowane bogactwa ducha narodowego? Każdy zwrot w niej – to pomnik, każdy wyraz – to posąg".



Ul. Kołomieńska w Mińsku

Dalej więcej niż na setce stron niewielkiego formatu przelicza autor „błędy" języka polskiego, które przedarli się do literatury polskiej i języka polskiego z żywiołu językowego Litwinów, Białorusinów i Rusinów-Ukraińców. Jakie to jest ciekawe czytanie!

Na przykład krytykuje Walicki wyraz „deszcz idzie" zamiast deszcz pada, śnieg pada. Jest to dosłowne powtórzenie białoruskiego: „dożdż idzie". Pisze o nieznanym w języku polskim w Królestwie słowie „kawun" – „Tak nazywają na Litwie „arbuz". Harbuzem zaś tam nazywają banię. Mickiewicz w „Panu Tadeuszu" opisując ogród warzywny, gdy wspomina harbuzy, to właściwie mówi o tem, co w Królestwie nazywają banią, gdyż kawony (w Królestwie arbuzy) po grzędach na Litwie nie rosną. Należy też zwrócić uwagę, że Litwini nigdy nie wymawiają arbuz, lecz zawsze harbuz".

Niektóre słowa w polszczyźnie „litewskiej" i „koroniarskiej" mają inne znaczenie. Tak słowo „furtka" w Królestwie znaczy niewielkie drzwi, a nad Niemnem maleńki otwór w ramie okiennej. Albo słowo „hultaj" w Polsce znaczy kompletnego łajdaka, a na Litwie i Białorusi tylko leniucha. Tak samo nad Wisłą „sklep" to miejsce handlu, a na naszych ziemiach – piwnica.

Ciekawe, że na Białorusi po polsku mówią o haku – kruk, ale „zahaczyć", a w Królestwie nie używa się słowa „krupy" (kasza), ale pozostał „krupnik".

Niektóre wspomniane przez autora słowa nie pozostały ani w oficjalnych słownikach języka polskiego, ani w słownikach języka białoruskiego. Na przykład słowo „kartofel". Walicki notuje: „Kiedy w Królestwie mówi się kartofel, w rodzaju męskim, cała Litwa stale mówi kartofla, w rodzaju żeńskim. Kiedy więc Koroniarz powie: „Zjadłem jeden kartofel", Litwin zaś mówi: „Zjadłem jedną kartoflę". Wszakże w języku białoruskim kartofla jest rodzaju żeńskiego".

Używanie wyrazu „Myć bieliznę, mycie bielizny" zamiast „prać, pranie" Walicki nazywa „patentem na Litwina". Wspomina o jednej mieszkance Wilna, która po przeniesieniu się do Warszawy tak chciała pozbyć się tego błędu, że zaczęła mówić „prać okno", „prać podłogę".

Czasem autor odchodzi tylko od języka, ale porównuje zwyczaje: „Znane jest wszystkim złożenie palców ręki, nazwane figą. Otóż sam czyn, równie jak wyraz, uważany jest na Litwie za ogromną nieprzyzwoitość. W Królestwie wyraz ten za nieprzyzwoitość zgoła się nie uważa."

Książkę Aleksandra Walickiego „Błędy nasze…" polecam przeczytać wszystkim, tym bardziej, że łatwo ją wyszukać w Internecie. Z takich oto słów, zwyczajów i tradycji powstała nasza niezwykła kresowa polszczyzna. Szkoda, że jest jej co raz mniej, odchodzi razem ze starszym pokoleniem Polaków na Białorusi. Ale trzeba o niej pamiętać, to jest wielki skarb, świadectwo wielowiekowej wspólnej historii i wzajemnych wpływów narodów mieszkających w dawnym Wielkim Księstwie Litewskim ■

Anna Rudawcowa



MIECZYSŁAW JACKIEWICZ

Anna Rudawcowa lub Anna Rudawiec w latach trzydziestych XX wieku mieszkała w Grodnie i była wówczas znaną w Polsce poetką. To także pisarka, nauczycielka, aktorka, działaczka społeczna. Jej wiersze ukazały się drukiem w Polsce dopiero w roku 1990. Dziś zapomniana, bo nawet w Polskim Słowniku Biograficznym nie figuruje.



ANNA RUDAWCOWA W SWOIM DOMU W GRODNIE. LATA 30. XX W. FOT. Z ALBUMU RODZINNEGO

Urodziła się 7 sierpnia 1905 roku w Dorpacie (obecnie Tartu w Estonii). Jej rodzicami byli Ludgier i Natalia Okuszko-Boscy, herbu Leliwa. Ojciec Anny był adwokatem. Jej dziadek był powstańcem styczniowym zesłanym w 1863 roku na Syberię.

Wykształcenie zdobywała w gimnazjum dorpackim, maturę zaś zdała w Wilnie, dokąd z rodzicami trafiła po I wojnie światowej. Ukończyła przyśpieszone studia pedagogiczne i pracowała jako nauczycielka. W środowisku nauczycielskim poznała swego przyszłego męża – nauczyciela Michała Rudawca. W 1931 roku zamieszkali w Grodnie. Mieli dwoje dzieci: Halinę i Bohdana.

W Grodnie Anna Rudawcowa zaczęła pracować z dziećmi, organizowała przedstawienia, których była autorką, reżyserem, scenografem i zarazem aktorką – pisze o tym w jej życiorysie syn Bohdan Rudawiec. Współpracowała z czasopismami dla dzieci – „Płomykiem” i „Płomyczkiem”, dla których pisała wiersze, opowiadania, inscenizacje i bajki.

Bohdan Rudawiec pisze także o swojej utalentowanej mamie: „Oprócz pisarstwa Anna Rudawcowa miała jeszcze inną pasję, a było nią aktorstwo. Początkowo występowała w teatrach amatorskich, a następnie w Teatrze Grodzieńskim im. Elizy Orzeszkowej”.

Zimą 1940 roku Sowieci aresztowali jej męża, potem został wysłany w głąb Rosji. Podczas drugiej wywózki, w dn. 13 kwietnia 1940 r., Annę z dwojgiem dzieci wywieziono z Grodna do Kraju Ałtajskiego, gdzie przebywała do sierpnia 1941 roku. Po podpisaniu układu Sikorski-Majski w dn. 30 lipca 1941 roku między Polską a ZSRR zostały przywrócone stosunki dyplomatyczne między obu państwami, które zerwano 17 września 1939 roku w związku z agresją ZSRR na Polskę. Anna Rudawcowa z nieznanych okoliczności znalazła się w północnym



Podczas pikniku rodzinnego. Fot. z albumu rodzinnego



Anna Rudawcowa (pierwsza z prawej) z aktorami Teatru Grodzieńskiego im. Elizy Orzeszkowej. Lata 30. XX w. Fot. z albumu rodzinnego

Kazachstanie w mieście Atbasar nad rzeką Żabaj. Nie wiadomo, czy się starała wyjechać z wojskiem Władysława Andersa do Iranu i dalej? Wiadomo natomiast, że w Atbasarze, gdzie mieszkała dość liczna grupa zesłańców, Anna Rudawcowa tworzyła inscenizacje patriotyczne, pisała wiersze i czytała je zebranym rodakom.

Po zerwaniu 25 kwietnia 1943 roku przez ZSRR stosunków dyplomatycznych z Polską, którego powodem było dążenie gen. Sikorskiego do wyjaśnienia Zbrodni Katyńskiej, a następnie śmierć gen. Sikorskiego w dn. 4 lipca 1943 roku spowodowała kolejną zmianę losu poetki. Nastąpiło ponowne aresztowanie, rewizje w baraku w poszukiwaniu rękopisów wierszy. Annę Rudawcową z dziećmi siepacze NKWD przenieśli do obozu w Kuszmurum w obwodzie kustanajskim w Kazachstanie, gdzie panowały bardzo ciężkie warunki życia. Tam z dziećmi przebywała do 1944 roku, kiedy to przeniesiono ją do Karagandy, gdzie jeszcze przez dwa lata musiała się męczyć z dziećmi w sowieckim „raju".

Z okresu zesłania pozostało kilkanaście jej wierszy, oto fragment jednego z nich:

Zły los nas rzucił
w stepy Kazachstanu,
Zły los nas wygnał
na tułaczkę w świat,
Gdzie każde serce
jest otwartą raną,
Gdzie każda chwila
Jest szeregiem lat

Dopiero w 1946 roku Anna Rudawcowa wróciła do Polski, zamieszkała wraz z rodziną w Gliwicach. W Polsce Ludowej nie było żadnych szans, żeby jej utwory ukazały się drukiem.

Dopiero w 1990 roku Bydgoskie Towarzystwo Naukowe wydało jej tomik wierszy pt. „Wiersze z Sybiru" i w 2013 r. w Gliwicach ukazał tom jej utworów o tej samej nazwie. Pod koniec życia pisała wiersze o tematyce religijnej i patriotycznej oraz okolicznościowe.

Zmarła w Gliwicach w dn. 2 grudnia 1981 roku w wieku 76 lat. Jej wspomnienia z pobytu na zesłaniu opisała córka Halina Łupinowicz w książce zat. „Skrzywdzeni". Odznaczona pośmiertnie Krzyżem Zesłańców Sybiru ■

Dziś miałam sen o Polsce...

Anna Rudawcowa

Sybirska kołysanka

Śpij Córeczko, śpij mój Synu,
Za oknami wilcze ślepia,
Za oknami nocka sina,
Sztywna z zimna śpi na stepie.
Smutny księżyc oczy stracił...
Z białym mrozem w śnieżnym wirze
Błądzą dusze naszych dzieci
Pochowanych na Sybirze.
Wyją wilki, kruki kraczą,
Mróz lodowe wkłada trepy -
Wiatr chichocze, stepy płaczą,
Syberyjskie białe stepy.
Tęskni słonko do świtania,
Uwiązane śpi za kratą...
Na tułaczkę, na wygnanie
Poszła wiosna, poszło lato...
Zawierucha zęby szczerzy
Wiatr zaprasza ją do tańca...
Cicho! Zmówcie trzy pacierze
Na ziarenkach z łez różańca...
Za tatusia co w więzieniu,
Za to wszystko co go boli -
I za braci zmarłych cienie
I za matuś co w niewoli.
Śpij Córeczko, Synku mały
Już nie płaczcie - baju, baju!
Wśród sybirskich stepów białych
Śnijcie sen o swoim Kraju!

3 listopada 1940 r.

Sen o Polsce

Dziś miałam sen o Polsce...
Jak przed laty kwitły przede mną bujne krzewy głogów
Nie poszarpanych bombą i granatem,
Nie stratowanych przez okrutnych wrogów.
Dziś miałam sen,
Że wierzby nad strumykiem ubrały się w pluszowe, srebrne bazie,
Że przez zakątki parku zarośnięte, dzikie
Szła wiosna ze mną, jak królowa z paziem.
Dziś miałam sen,
Że starą, polną gruszę pokryło gęsto puchem białe kwiecie,
Że w jej gałązkach siedział mały duszek
I tak żałośnie, cicho grał na flecie.
Śniłam, że słyszę szepty i rozmowy
Figlarza - wiatru z zadumaną sosną,
Że świat jest jasny, cudny, kolorowy



Anna Rudawcowa ze swymi dziećmi: córką Haliną i pięcioletnim synem Bohdankiem. Koniec lat 30. XX w. Fot. z albumu rodzinnego

Jak bywa w bajce albo w Polsce wiosną.
I śniłam też, że było mi tak błogo,
Że serce biło rytmem tak spokojnym,
Jakby nie czuło żalu wcale, do nikogo,
Jakby nie było nigdy, nigdy wojny.

Karaganda 1945 r.

Litania Wygnańców

Matko miłosierdzia,
Matko wszystkich matek,
Matko z Jasnej Góry,
Matko w Ostrej Bramie!
Zstąp z błękitnych wyżyn do ubogich chatek,
Módl się za nami!
Gwiazdo dni samotnych,
Gwiazdo czarnych nocy,
Gwiazdo, co tułaczkę dzielisz z wygnańcami!
Zetrzyj w proch kajdany gwałtu i przemocy,
Módl się za nami!
Wyzwolenie więźniów,
Pocieszenie smutnych,
Opiekunko sierot,
Zorzo nad zorzami!
W czas najcięższej próby,
W chwilach tak okrutnych,
Módl się za nami!
O, Królowo świata!
O, Królowo nieba
I Korony Polskiej rozbitej wrogami!
Broń nas, Jasna Pani,
Ratuj nas w potrzebie,
Módl się za nami!

1942 r.

Poznanie magicznego świata sztuki

IRENA WALUŚ

Uczestnicy V Letniej Szkoły Artystycznej po raz pierwszy pracowali w technice *art collage* oraz tworzyli interesujące kompozycje przestrzenne z drutu. A to, co udało się im wyczarować, można było zobaczyć podczas wernisażu wystawy w dn. 24 sierpnia. Uczestnicy tworzyli pod kierownictwem mistrzów, a byli nimi Olga Szczerbińska i Aleksander Bołdakow z Towarzystwa Plastyków Polskich przy ZPB. Uczniowie zaś drugiej grupy uczestniczyli w warsztatach teatralnych.



PROWADZĄCY WARSZTATY PLASTYCZNE OLGA SZCZERBIŃSKA I ALEKSANDER BOŁDAKOW

Zajęcia warsztatowe w Letniej Szkole Artystycznej odbyły się w dn. 11-24 sierpnia, to krótki odcinek czasu dla nauczania, lecz plastykom udało się zmobilizować dzieci i młodzież do pracy twórczej oraz urządzić im burzę mózgów, co miało służyć pobudzeniu ich kreatywności nie tylko podczas warsztatów, ale i w dalszych działaniach w życiu, nie tylko artystycznych.

Uczestnicy, uczniowie Polskiej Szkoły Społecznej im. Króla Stefana Batorego przy ZPB w Grodnie, byli w różnym wieku: 10-11 lat oraz 14-16 lat. Według artystów prowadzących warsztaty, to duża różnica i trzeba było znaleźć różne podejścia w pracy z nimi. Tylko kilka osób spośród uczestników uczęszcza do szkół plastycznych. Jak powiedziała Olga Szczerbińska, młodsi uczestnicy byli bardziej podatni na eksperymenty, nie bali się nieznanych dla nich działań, np. pracy z dużym formatem.

Ten rok szkolny był bardzo trudny dla uczniów w związku z pandemią koronawirusa, niektórzy z nich pół roku spędzili w domu, nie wyjeżdżali na kolonie letnie, byli znudzeni i zmęczeni. Zajęcia w Letniej Szkole Artystycznej poniekąd spełniły rolę terapeutyczną.

Czego właściwie można się nauczyć w tak krótkim czasie? – Mieliśmy zadanie nauczyć uczestników warsztatów kreatywności, twórczego myślenia, niestandardowego podejścia, wizji twórczej, spróbować nowych technik artystycznych i tego, czego do tej pory nie robili – powiedziała Olga Szczerbińska. – Chyba nam to się udało, chociaż przed rozpoczęciem zajęć mieliśmy obawy.

Aleksander Bołdakow dodaje: „Uczestnicy otrzymali od nas dwa różne zadania, jedno z nich to praca na płaskiej przestrzeni, drugie zaś polegało na rozwoju myślenia obrazkowo-abstrakcyjnego oraz praca w przestrzeni z linią. Pierwsza czynność to praca z kolorystyką, fakturą, natomiast drugie działanie było skierowane na rozwój myślenia abstrakcyjnego, pracę z linią i jej transformację w różne struktury i obiekty.

Trzeba zaznaczyć, że uczniowie zostali rzuceni na głębokie wody. To metoda dla ambitnych i odważnych uczniów. – Na początku

dzieciom i młodzieży było dość trudno, ale stopniowo udało się im opanować techniki. Podziwialiśmy je, na ile są kreatywne. Dalsza praca umożliwiłaby stworzenie ciekawych obiektów – zaznacza A. Bołdakow.

Olga na zajęciach postawiła nie na klasyczny rysunek, a na twórczość w technice *art collage-'u*. Zaznaczyła, że nikt z uczniów przedtem nie pracował w tej technice. – Najpierw trzeba było przygotować autorskie faktury, m.in. namalować na papierze, rozbryzgać farbę, wyciąć odpowiednie kształty, a potem nakleić na duży arkusz. Wszystkie *collage* przygotowane przez uczniów są różne, bo i każda faktura jest inna – mówi artystka. – Jako scenografka teatralna sama często pracuję w technice *collage'u*. Praca w tej stylistyce uwalnia umysł i wyobraźnię.

Aleksander jest zdania, że takie warsztaty lub inne formy twórczości są bardzo potrzebne dzieciom, ponieważ obecnie dzieci i młodzież szkolna bardzo dużo czasu spędzają ze smartfonem w ręku, czyli są w przestrzeni wirtualnej. „Na naszych zajęciach zaś miały do czynienia z materiałem, fakturą, teksturą farby, starały się opanować materiał, który raz był miękki, a innym razem twardy. Trzeba było włączyć procesy myślowe i nastawić się na twórcze poszukiwania, a to może być dobrym impulsem do rozwoju nie tylko artystycznego, bo kreatywność potrzebna jest nie tylko dla tworzenia obiektów artystycznych, ale i w ogóle dla świadomości człowieka, twórczego podejścia do rozwiązania różnych innych zadań – zauważa malarz. – To mogą być nie tylko działania związane ze sztuką, ale np. ze sztuką kulinarną, *designem*, projektowaniem wnętrz".

Olga Szczerbińska pracuje jako scenografka w Teatrze Dramatycznym w Grodnie, współpracuje także z innymi teatrami na Białorusi i za granicą. Na warsztatach

IRENA WALUŚ


IRENA WALUŚ

POMYSŁODAWCZYNI LETNIEJ SZKOŁY ARTYSTYCZNEJ RENATA DZIEMIAŃCZUK ORAZ GRUPA TEATRALNA


IRENA WALUŚ

GOŚCIE WERNISAŻU

chciała, żeby i uczestnicy poczuli się twórcami kreacji scenicznych, dołączyli do magicznego świata *designu* stroju. Uczniom taki pomysł przypadł do gustu. „Może dla niektórych będzie to nowe spojrzenie na strój – stwierdza artystka. – Każdy z uczestników warsztatów zdobył jakieś doświadczenia, które im w życiu się przydadzą".

Ciekawa jestem, czy takie krótkie zetknięcie ze sztuką sprawi, że uczestnicy warsztatów będą się nią interesować. – Trudno określić, co pozostanie u nich w pamięci, ale każdy wziął z tych zajęć coś dla siebie – zapewnia Aleksander Bołdakow. – Warsztaty są nie tylko po to, żeby coś stworzyć, a żeby pewne rzeczy zrozumieć. W świadomości młodych uczestników warsztatów coś pozostało jako określone struktury, do których będą wracać.

Wystawa prac zrobiła na zwiedzających bardzo dobre wrażenie i zachwytom nie było końca.



Wszyscy uczestnicy Letniej Szkoły Artystycznej otrzymali upominki



Prace młodzieży i dzieci wzbudzały duże zainteresowanie wśród gości wernisażu

Rzeczywiście powstała wartościowa wystawa artystyczna, na której przedstawiono różnorodne dzieła.

Na wernisaż przybyli rodzice, rodzeństwo, a nawet dziadkowie i koledzy uczestników letniej szkoły. Było widać, z jaką satysfakcją autorzy prezentują swoje prace, robią przy nich zdjęcia wraz z rodziną. Jak podkreślali sami uczestnicy, poczuli się oni osobami twórczymi.

Pod wrażeniem od wystawy była prezes ZPB Andżelika Borys, która powiedziała, że ta wystawa jest wspaniałą dekoracją sali, wnosi piękno i harmonię. Do października wystawa pozostanie w sali, zobaczy ją sporo ludzi, bo tu odbywają się różne przedsięwzięcia Związku Polaków. Prezes ZPB zaproponowała, żeby część prac z wystawy przekazać na aukcję świąteczną, by pozyskane środki przeznaczyć na zakup prezentów dla dzieci na święta Bożego Narodzenie.

Goście wernisażu byli także pod wrażeniem od osiągnięć uczestników grupy teatralnej, zajęcia z którą prowadziła Renata Dziemiańczuk, wiceprezes ds. Kultury ZPB. Każdy uczeń przygotował recytację wiersza, wybrano niełatwy utwór, wymagający sporo pracy, żeby móc odpowiednio zintepretować tekst. Uczniowie zaprezentowali mistrzostwo w recytowaniu łamańców językowych, angażując do tego publiczność. Na koniec zadali takie tempo, które mogli utrzymać jedynie uczestnicy warsztatów teatralnych.

Jak zaznaczyła Renata Dziemiańczuk, podczas poprzednich czterech edycji Letniej Szkoły Artystycznej były tylko zajęcia plastyczne, w tym roku po raz pierwszy zorganizowano warsztaty teatralne. – Marzyłam o tym od dawna, ponieważ uczniowie naszej szkoły społecznej biorą udział w różnych konkursach recytatorskich, występują podczas imprez okolicznościowych, biorą udział w takich konkursach jak inscenizacja wiersza czy małe formy teatralne – podkreśla wiceprezes. – Udział w tych konkursach sprzyja lepszemu poznaniu języka polskiego i wszechstronnemu rozwojowi dziecka.

Dodała, że podczas warsztatów teatralnych skupili się na ćwiczeniach fonetycznych, na wymawianiu trudnych wyrazów. Uczniowie poznali także techniki oddechowe i jak pracować z tekstem. Zdobyte umiejętności są bardzo ważne w wielu dziedzinach życia.

– Uczestnicy traktują udział w warsztatach jako swoje osobiste osiągnięcie oraz kolejny krok w uzyskaniu nowych umiejętności. My także mieliśmy ogromną satysfakcję z pracy z uczniami – podsumowała Olga Szczerbińska. To wspaniała puenta ■

Z myślą o ekologii



ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

Kontynuujemy nasz cykl, zwracając uwagę na to, jak w życiu codziennym można zachowywać się ekologicznie. Często ma to także wymiar ekonomiczny, ponieważ takie zachowanie służy oszczędzaniu. Świadomie ograniczamy też konsumpcję.

Zamrażanie

Mrożenie mięsa, warzyw i gotowych dań to nie tylko doskonały sposób na przygotowanie szybkiego obiadu, ale także dbanie o środowisko. Okazuje się, że zamrażarka zużywa znacznie więcej energii, kiedy jest pusta niż w sytuacji, gdy jest pełna.

Światło

Słońce jest najtańszym i najbardziej wydajnym źródłem światła. Warto korzystać z naturalnego światła i w ciągu dnia zaplanować zajęcia wymagające lepszego oświetlenia. W miesiącach zimowych słońce może podnieść temperaturę w domu nawet o kilka stopni, dlatego w ciągu dnia można przykręcić kaloryfery.

Mikrofibra

Jedno z amerykańskich badań wykazało, że myjąc kuchnię ścierką wykonaną z mikrofibry oraz odpowiednim detergentem, usuniemy nawet 27% więcej bakterii, niż używając tego samego detergentu i bawełnianej ścierki. Dzięki temu nie jest już potrzebny dodatkowy środek dezynfekujący.

Otworzyć okno

Zamiast używać sztucznych odświeżaczy powietrza, znacznie lepiej jest po prostu otworzyć okno. Na liście składników chemicznego odświeżacza znajduje się sporo takich, które należą do grupy potencjalnych substancji przyczyniających się do rozwoju nowotworów. Jeśli nie można otworzyć okna, można postawić miskę z octem lub sodą oczyszczoną – obydwa produkty doskonale wchłaniają zapach.

Puszki

Powłoka, którą pokryte są od wewnątrz puszki z jedzeniem, zawiera w większości przypadków substancję chemiczną o nazwie bisfenol A, znany jako BPA. Badania przeprowadzone na Uniwersytecie w Missouri pokazały, że substancja ta zakłóca normalne funkcjonowanie hormonów, powodując powstawanie guzów piersi i przerostu prostaty. Warto postawić na pojemniki ze szkła.

Mądre zakupy

Aby uniknąć marnotrawstwa i nie wydawać niepotrzebnie pieniędzy, należy nauczyć się kupować mądrze. Przed wyjściem na zakupy do sklepu spożywczego warto przygotować listę i nie kupować niczego, co się na niej nie znajduje.

Koszenie trawy

Warto się zastanowić, czy trawę trzeba kosić aż tak często. Trawa do 5-7 cm ma głębsze wrastanie korzeni i wytrzyma nawet długi czas bez podlewania. W dodatku wyższy trawnik lepiej wypiera chwasty bez konieczności stosowania chemicznych środków ochrony roślin. Ekologicznie jest kosić trawę kosą, na Białorusi ta czynność chyba nie sprawi większości kłopotów.

Bardzo denerwuje częste przycinanie trawy wokół bloków, bo zamiast zielonej trawy widzimy wyschniętą. Zapytałam u pracowniczki miejskiej gospodarki komunalnej: dlaczego koszą trawę tak często? Odpowiedziała, że zmuszają ich do tego skargi właścicieli psów, pupile których przynoszą ze spacerów kleszcze w sierści. Może właściciele psów powinni nabyć np. specjalną obrożę? ■

Szanowna Pani Redaktor,

Gdzie jak gdzie, ale w Grodnie, w moim mieście, gdzie się urodziłem, może Pani publikować wiersze mojej Mamy nawet w każdym „Magazynie Polskim" i nie tylko. Moja Mama tam w niebie będzie zachwycona, że wróciła do Grodna.

Przyznam, że dotychczas trochę zdziwiony byłem milczeniem Grodna, ale lepiej późno niż wcale.

Byłbym bardzo wdzięczny za kopię „Magazynu Polskiego", w którym się ukaże wiersz, jakaś nawet niewielka wzmianka lub informacja o Annie Rudawcowej.

Pozdrawiam serdecznie

Bohdan RUDAWIEC
Gliwice

Od redakcji:

Podajemy także adresy stron internetowych, gdzie można się zapoznać z poezją utalentowanej Anny Rudawcowej, które prowadzi jej syn Bohdan Rudawiec: poezjasybirska.neostrada.pl oraz poezjasybirska.midit.pl

Mamy nadzieję, że usłyszymy nieraz wiersze poetki na akademiach polskich szkół społecznych czy podczas konkursów recytatorskich.

W Pińsku nad Piną

Los łaskawy sprawił, że znalazłem się ponownie w Pińsku. Pojechałem tam ulegając prośbie kolegi, któremu bardzo zależało na odnalezieniu grobu pochowanej tu babci ze strony ojca. Na dodatek przed wyjazdem na Białoruś jeden z współziomków poprosił nas, abyśmy podjęli próbę odnalezienia grobu jego dziadków.

Po przybyciu do Pińska, już następnego dnia udaliśmy się na poszukiwanie cmentarza. Dysponując mapą miasta, trafiliśmy doń bez trudu. Okazało się, że od bramy wejściowej wiedzie w głąb długa i szeroka aleja. Po jej prawej stronie znajduje się cmentarz prawosławny, po lewej zaś stary cmentarz katolicki. Cmentarz prawosławny zajmuje około 4,5 hektara i jest w całości zachowany. Łatwo na nim odróżnić nagrobki przedwojenne, stanowiące ok. 5%, od powojennych. Penetrując go, szczęśliwym trafem natknąłem się na zachowany grób dziadków naszego współziomka. Na nagrobku widniały ich fotografie oraz inskrypcje w języku rosyjskim.

Cmentarz katolicki jest – moim zdaniem – nieco mniejszy i obejmuje niespełna 4 hektary. Tu niestety zachowało się niespełna 10% grobów, z czego jedynie około 7% posiada czytelne inskrypcje. Po wejściu na jego teren doznałem olśnienia i postanowiłem sfotografować wszystkie nagrobki. Pomyślałem bowiem, że mogę w ten sposób pomóc potomkom naszych rodaków, tak jak udało się z dziadkami mojego współziomka. Po powrocie do domu spędziłem kilka dni roboczych nad odczytaniem inskrypcji. Udało się odczytać dane z 265 nagrobków. Zidentyfikowałem 306 nazwisk. Niestety grobu babci mojego kolegi nie odnaleźliśmy.



Autor listu w Pińsku

Dzisiaj wiem, że gdybym miał ze sobą szczotkę stalową, szczotkę zmiotkę i kredę, to mógłbym odczytać jeszcze kilkadziesiąt nazwisk.

Na cmentarzu katolickim zachowało się jedynie kilka nagrobków, które można uznać za dzieła artystyczne. Sądząc z pozostałych resztek, można domyślać się, że niegdyś musiało być ich znacznie więcej. Na kilku nagrobkach widnieją nazwiska znanych rodaków.

Chcę napisać do „Magazynu Polskiego" artykuł o cmentarzu katolickim w Pińsku, wraz z dołączoną listą pochowanych tam rodaków.

Dodam tylko, że tym razem miałem więcej czasu i dokładniej zwiedziłem starą część Pińska. Na dodatek płynąłem statkiem po rzece Pinie i widziałem z bliska port wojenny, w którym stacjonowała niegdyś Flotylla Pińska. Wykonałem wiele fotografii.

Pozdrawiam serdecznie

Maurycy FRĄCKOWIAK

GRODNO. UCZESTNICY II LETNIEJ SZKOŁY ARTYSTYCZNEJ WRAZ Z KIEROWNICZKĄ ANNĄ KOS. LIPIEC 2017 R.

IRENA WALUŚ

PODCZAS WERNISAŻU WYSTAWY UCZESTNIKÓW II LETNIEJ SZKOŁY ARTYSTYCZNEJ W GRODNIE. 2017 R.

IRENA WALUŚ

